Nr. 179. Lwów Wtorek dnia 6 Sierpnia. Rok 1895.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . 6 „
Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jako o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce 10 c.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po 3 c.
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po 9 c.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 c.
Reklamy 20 „
Nekrologia 10 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: Przem. P. | Uspenje š. An.
Jutro: św. Kajetana | Jermolaja

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca g. 4 m. 48
Zachód „ 7 „ 22

Długość dnia g. 14 m. 34
Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 5 sierpnia.

Na dworze cesarskim w Ischlu zjazd dzisiaj wielki. Przybywa tam król rumuński z żoną, przybywa hr. Gołuchowski wprost z konferencyi z kanclerzem niemieckim ks. Hohenlohem w Aussee, a zastanie już tam ministrów Kallaya, Kielmansegga, Banffy'ego i Josikę. Oczywiście, że całe to dostojne grono nie zjechało się tam dla przyjemności, lecz dla narad nad ważnemi zagadnieniami chwili bieżącej, to też nie dziw, że uwaga całego świata politycznego Europy skierowana jest dziś ku Ischlowi. Zwłaszcza pobyt króla rumuńskiego w tej miejscowości daje politykom i organom prasy wiele do myślenia i wywołuje rozmaite kombinacye i pogłoski. Najbardziej zajmującą podaje *Neue Freie Presse* w formie rozmowy z jakąś bezimienną wielkością polityczną, która zręcznie przybrała maniery i ton ministra rumuńskiego. W ciągu rozmowy poruszono mnóstwo tematów, między którymi wsunęła się mimochodem wzmianka o stosunku Rumunii do trójprzymierza. W tajemniczy sposób dała zagadkowa osobistość do zrozumienia, że dziś trzebaby właściwie mówić o przymierzu poczwórnem (to zn. że Rumunia już przystąpiła do trójprzymierza).

Jeżeli *Neue fr. Presse* wpadła naprawdę na trop tajemnicy dyplomatycznej, można jej powinszować zręczności reporterskiej. Na razie jednak przyjmują wszyscy poważni politycy to jej doniesienie bardzo ostrożnie. Że interes najżywotniejszy Rumunii nakazuje jej trzymać z trójprzymierzem, a nie z Rosyą, to nie ulega najmniejszej wątpliwości, wyłuszczył to zresztą znakomicie nasz korespondent wiedeński w artykule onegdajszym p. t. „Narady i zjazdy“, czy jednak kierownicy państwa rumuńskiego, uznając ten interes, weszli już w formalny sojusz ze związkiem trzech mocarstw, tego oczywiście nikt wiedzieć nie może.

Pobyt deputacyi abisyńskiej w Petersburgu dał powód do żartu, że Rosya dała się zmistyfikować. Najpierw *Graždanin* przedstawił tę deputacyę jako samozwańczą. Sprowadził tę deputacyę do Petersburga niejaki Leontjew, kapitan rosyjski, który dawniej na ochotnika kilka razy jeździł do Abisynii. On też przedstawiał wszystkich członków deputacyi, wrzekomo samą śmietankę społeczeństwa abisyńskiego: jednego jako siostrzeńca negusa Menelika, drugiego jako księcia Dampto, trzeciego jako generała Ganamo, czwartego jako biskupa abisyńskiego. Odpowiednio do godności przyjmowano ich wszędzie z wszystkiemi honorami, a książę Dampto nawzajem imieniem negusa rozdawał ordery „pieczęci Salomona“ wysadzane szmaragdami.

Naraz redaktor *Graždanina* ks. Meszczerski wystąpił z artykułem, w którym oświadcza, że cała deputacya wydaje się mu bardzo podejrzaną, a to z następujących powodów: Jeden z jej członków ma być biskupem abisyńskim, a tymczasem ze wszystkich dzieł i opisów podróży po Abisynii wiadomo, że w państwie tem nie ma wcale biskupów; następnie przy bliższem obejrzeniu gwiazdy „pieczęci Salomona“ wysadzanej szmaragdami, a nadanej jednemu z dygnitarzy rosyjskich, okazało się, że owe szmaragdy są zwykłem szkłem bez żadnej wartości, ale co więcej, że Abisynia nie zna żadnych orderów.

Innemi słowy zarzucił ks. Meszczerski aranżerowi tej deputacyi Leontjewowi proste oszustwo. Leontjew oświadczył, że dopóki deputacya bawi w Petersburgu, nie będzie odpowiadał na zaczepkę ks. Meszczerskiego, gdyż występuje w charakterze oficyalnym, ale odprowadziwszy deputacyę do domu, rozprawi się z nim w pojedynku.

Niezawodnie zarzuty ks. Meszczerskiego są bezpodstawne, gdyby bowiem naprawdę deputacya abissyńska była taką, za jaką ją wystawia ks. Meszczerski, to nie dałaby ona włoskiemu ministrowi spraw zagranicznych Blancowi powodu do przemówienia w izbie o tej deputacyi z pewnem rozdrażnieniem, a także rząd rosyjski nie dałby się zmistyfikować. Tymczasem właśnie polecił towarzyszyć tej deputacyi, wracającej do Abissynii, delegatowi ministeryum spraw zagranicznych radzcy stanu Filipiewowi. O anegdocie *Graždanina* nie warto byłoby wspominać, gdyby jej nie powtórzył ministeryalny organ włoski *Tribuna*.

Dziennik ten nie twierdzi, jakoby deputacya abbisyńska była nielegalna, szydzi tylko z Rosyi, że za wiele zaszczytu wyrządziła wysłańcom z czarnego lądu, nie przekonawszy się poprzednio, kto oni są. Ów bowiem wrzekomy biskup jest zwykłym mnichem spowiednikiem, wrzekomy siostrzeniec negusa Menelika, to ubogi chłopiec, żyjący bez zajęcia w Harra, generał Ganamo to komendant małej garstki żołnierzy w nędznej mieścinie koło Celubi, a książę Dampto nigdy księciem nie był.

Ruch przedwyborczy.

Wiadomo, że „towarzystwo demokratyczne“ urządziło niedawno w Rzeszowie rodzaj wiecu „stronnictwa ludowego“, na którem wybrano „centralny komitet przedwyborczy stronnictwa ludowego“ i postanowiono wydać do wyborców odezwę. Otóż ona teraz się pojawiła i jest wystosowana „do wyborców w całym kraju“, a nosi podpisy p. Lewakowskiego, jako przewodniczącego, pp. Henryka Rewakowicza i Jakóba Bojki, jako zastępców jego, i p. Jana Stapińskiego, jako sekretarza. Chociaż tedy jest to komitet centralny stronnictwa ludowego, ale w prezydyum z ludu zasiada tylko p. Bojko, widocznie dla okrasy, reszta zaś prezydyum składa się z osób znanych z tego, że... nie należą do ludu.

Odezwa jest bardzo długa. Powiedziano w niej najpierw jaką część monarchii stanowi Galicya; potem wyliczono ile w niej było szkół przed 20tu laty, a ile jest teraz, wspomniano o liczbie analfabetów i o tem, że „przymus noszenia mundurków przez gimnazistów stanie się prawdziwą klęską dla mnóstwa młodzieży utalentowanej“. Dalej powiedziano, że za mało studentów jest na naszych uniwersytetach i że na politechnikę lwowską nie zapisują się Polacy z za kordonu, z Rumunii i Bułgaryi. Za mało także mamy różnych stowarzyszeń, bo tylko 1.277, kiedy w całej Przedlitawii jest ich 24.913; za mało również mamy kas oszczędności, bo 26, podczas gdy w Przedlitawii znajduje się ich 496. Tymczasem długi hipoteczne rosną, podatki się zwiększają, zaległości podatkowych coraz więcej, rzemiosła upadają, w ogóle „język cyfr jest nieubłagany“.

Kto temu winien? Odezwa „nie przeczy, iż od początku ery konstytucyjnej reprezentacye nasze krajowe dokładały starań, aby kraj, całowiekowem zaniedbaniem zrujnowany, wydobyć na poziom rozwoju“ — ale konserwatyści opanowali Sejm i Wydział — i odtąd wszystko poszło „niesłychanie żółwim krokiem“, zwłaszcza, że sesye sejmowe odbywają się w porze karnawałowej i wciąż są skracane, aby „nie wziąć pod obrady reformy wyborczej“. Jest zastój, którego nic nie usprawiedliwia, jest nawet „cofanie się w warunkach rozwoju“. Konserwatyści „nie przykładają ręki do poprawy położenia kraju, przeciwnie dokładają starań do konserwowania nędzy, wysilają się na utrzymanie istniejącego dokuczliwego stanu rzeczy“.

Po tym ogólnikowym oszczerstwie następują szczegółowe w takim porządku:

„Nie dość partyi konserwatywnej, że dzierży mandaty poselskie z kuryi większej posiadłości, ale zdrożnymi środkami, korupcyą wyborczą, przekupstwem głosów i innemi nadużyciami opanowała ona większość mandatów włościańskich i małomiasteczkowych i sięga nawet po mandaty z miast.

„Zamiast naturalnej swojskiej gminy pragnie partya konserwatywna bądź wskrzesić osławione mandataryaty galicyjskie, bądź na modę rosyjską wprowadzić organizacyę wołostną (okręgi gminne — gminy zbiorowe). Przepisy drogowe i łowieckie utrzymywane w mocy mimo corocznych nawoływań do ich zmiany, mają piętno kastowości.

„Ciężar kwaterunkowy zwalono na gminy, chociaż ustawa państwowa uważa go za obowiązek kraju.

„Zapomniano zupełnie o ułatwieniach dla wywozu wyrobów przemysłu krajowego za granicę, a w polityce kolejowej zachodzi obawa, by względy egoistyczne i osobiste nie wzięły góry nad interesami publicznemi.

„Co więcej — konserwatyści galicyjscy zdegradowali Sejm do rzędu obszerniejszej Rady powiatowej. Dawniej bowiem Sejm nasz utrzymywał znaczenie swoje polityczne w państwie adresami do korony, a opinię kraju wyrażał w toku rozprawy adresowej. Od r. 1878 konserwatywna większość sejmowa skazała Sejm samochcąc na milczenie w najważniejszych sprawach państwa, i zadowalnia się uchwalaniem rezolucyi do rządu, z których zaledwo setna część bywa czasem uwzględniana.

„Aby dokazywać swego, koterya konserwatywna przed upływem kadencyi tworzy, a teraz również utworzyła pod postacią „sejmowego komitetu przedwyborczego“, instytut wzajemnej asekuracyi mandatów poselskich, a ludowi, który własnym wysiłkiem przy pomocy ludzi dobrej woli, patrzących w przyszłość [illegible] dojrzałości, który go w zupełności upoważnia do udziału w życiu publicznem i obywatelskiem, odmawia prawa do samodzielnego działania, i chce mu narzucić kandydatów pod pozorem, że włościanie nie są żywiołem narodowym i będą „balastem“ w Sejmie“.

Po tych oszczerstwach odezwa trochę prawi o potrzebie bezpośrednich wyborów w kuryi gmin wiejskich, trochę o konieczności powszechnego głosowania, rzuca komplement włościaństwu, iż ono jest „chwała Bogu“ (o! panie Rewakowicz, panie Stapiński! „Nie wzywaj Imienia Mego nadaremnie!“) żywiołem narodowym, — a w końcu prawi:

Poprawa doli ludu leży w interesie całego kraju i narodu. Lud świadomy spraw publicznych, lud w całej pełni uobywatelniony, to warownia, o którą naród oprzeć się może bezpiecznie,

W obronie tedy interesów i woli ludu, a więc i w obronie interesów kraju, przedewszystkiem przestrzegać będziemy i pilnować swobody wyborów, a osobne komisye czuwać mają nad tem, aby na handlarzy głosów spadła wreszcie i u nas ręka sprawiedliwości, jak w innych krajach.

Dla zagwarantowania swobody głosowania wzywamy szanownych wyborców kuryi mniejszych posiadłości, aby wiecami przedwyborczymi, w każdej gminie urządzanymi, starali się usilnie o ścisłe przeprowadzenie prawyborów. Wyborcą do głosowania na posła powinien być wybrany tylko taki, który się zobowiąże głosować na kandydata zaleconego przez centralny komitet stronnictwa ludowego i który się nie da przeciwnym partyom ująć ani pieniędzmi, ani napitkiem, ani obiecankami.

Na posłów zaś zalecać będziemy tylko takich kandydatów, którzy na zgromadzeniach przedwyborczych wobec swoich wyborców zobowiążą się uroczystem przyrzeczeniem, że w razie wyboru do Sejmu przystąpią do grona posłów stronnictwa ludowego, będą w ciągłej z wyborcami zostawali styczności, a mianowicie urządzaniem wieców przed każdą sesyą zasięgać będą od nich informacyi.

Na posłów do Sejmu zalecać będziemy tylko takich, którzy na zgromadzeniach wyborców zobowiążą się jako posłowie:

1. Przywrócić i na przyszłość zachować Sejmowi Galicyi znaczenie czynnika politycznego wobec państwa;

2. Czuwać nad ścisłem wykonywaniem ustaw, zastrzegających swobodę prasy, stowarzyszeń i zgromadzeń, a nadużycia pod tym względem usuwać; niemniej chronić lud od wszelkich innych nadużyć, nastając na to, aby winni byli pociągani do odpowiedzialności;

3. Mając na oku konieczność zaprowadzenia powszechnego głosowania i utorowania drogi dla tej doniosłej reformy, dążyć z całym naciskiem do zmiany sejmowej ordynacyi wyborczej w duchu równości obywatelskiej, mianowicie w kierunku rozszerzenia prawa wyborczego i zaprowadzenia głosowania bezpośredniego przez skasowanie prawyborów w kuryi wiejskiej i zaprowadzenia tajnego głosowania we wszystkich kuryach, jakoteż w kierunku sprawiedliwego rozkładu mandatów poselskich na poszczególne kurye;

4. Dążyć do równomiernego rozkładu ciężarów publicznych, a w szczególności do ulg dla rolnictwa, przemysłu i rzemiosł;

5. Starać się przeprowadzić reformę gminną w kierunku zniesienia kół wyborczych i skojarzenia obszarów dworskich z gminami;

6. Wyjednać dla gmin słuszne wynagrodzenie ze skarbu państwa za sprawowanie poruczonego zakresu działania;

7. Popierać oświatę — przez mnożenie liczby szkół ludowych (średnich kosztem skarbu państwa), [illegible] młodzieży dostępu i uczęszczania do szkół średnich przez zmianę utrudniających w tym względzie przepisów organizacyjnych szkolnictwa ludowego, obniżenie czesnego i zniesienie przymusowego umundurowania. Zarazem popierać oświatę fachową przez odpowiednią organizacyę szkół przemysłowych i rolniczych.

Czynić w ogóle wszystko, co oświatę publiczną ułatwia, a nie utrudnia.

8. Domagać się uproszczenia sądownictwa w sprawach spornych i niespornych i zniesienia uciążliwych opłat do wymiaru sprawiedliwości przywiązanych, np. taks za doręczanie pism sądowych itp.;

9 Nastawać z wytrwałością aż do skutku, aby sprawa regulacyi rzek, zabudowań potoków górskich i zalesień była w jak najkrótszym czasie załatwioną;

10 Domagać się zmiany ustawy kościelno-konkurencyjnej, aby osady mające kościoły (cerkwie) filialne nie potrzebowały ponosić wydatków na kościoły macierzyste, tudzież aby parafianie nie byli obowiązani stawiać i naprawiać budynków plebańskich i wogóle, aby były usunięte niesłuszności dotychczasowych przepisów;

11. Przyśpieszyć zmianę ustawy drogowej w tym kierunku, aby ciężar budowy i utrzymania dróg był rozłożony według stopy podatkowej, ze skasowaniem myt;

12. Dopilnować ustalenia ustawy łowieckiej takiej, iżby gminy i przynależni gmin nie byli obowiązani darmo hodować zwierzyny dla fantazyi myśliwców z krzywdą gospodarstw własnych i własnego bezpieczeństwa;

13. W interesie rękodzielnictwa upominać się o wydanie ustawy przemysłowej, któraby chroniła drobny przemysł przed nawałą szalbierczych przedsiębiorstw fabrycznych ze szkodą publiczności, a przemysł domowy od ucisku fiskalnego;

14 Starać się o tępienie lichwy i organizacyę kredytu dla drobnego rolnika i przemysłowca;

15. Pilnować, aby wszelkie dostawy dla wojska i zakładów publicznych, o ile na to produkcya rolnicza pozwala, były uskuteczniane w kraju i bezpośrednio u producentów, a przy przedsiębiorstwach publicznych, aby uwzględniano przedewszystkiem lud pracujący (np. przy dostawach szutru na drogi i t. p);

16. Domagać się rozkładu ciężarów kwaterunkowych na cały kraj, jak to przepisuje ustawa państwowa;

17. Naglić narychłe zaprowadzenie krajowych przytulisk dla kalek i starców, domów przymusowej pracy i kolonii karnych, tudzież używanie więźniów kryminalnych do większych robót publicznych;

18. W sprawie budowy kolei lokalnych baczyć na to, aby je uskuteczniano krajowemi siłami technicznemi, aby języki krajowe były zastrzeżone w ich zarządzie, aby tras tych kolei nie przystosowywano li do interesu protegowanych jednostek, a w szczególności starano się uwzględniać okolice przemysłowe i zdrojowiska. Taryfy na kolejach wogóle powinny również odpowiadać interesom kraju;

19. Wejrzeć w politykę celną państwa, by wyrobom przemysłu krajowego zapewniony mógł być odbyt na Wschodzie;

20. Przyśpieszyć organizacyę obrony od pożarów z równoczesnem utworzeniem krajowego funduszu pożyczkowego na przyrządy ogniowe dla gmin i zaprowadzeniem przymusu asekuracyjnego;

21. Wyjednać szczere zaopiekowanie się sprawą emigracyi ludu, która dziś przybrała postać odmienną od tej, jaką miała emigracya dotychczasowa z zachodu Galicyi, bo tam emigranci wracali i wracają na zagon rodzinny i po pozbyciu się własności wychodzą na zawsze z kraju.

Emigracya ludu ustałaby z ustaniem przyczyn [illegible] nie było możebne, to należy przynajmniej prawną i ludzką opieką otoczyć nieszczęśliwych wychodźców.

Oto na razie główniejsze sprawy, które polecamy gorąco przyszłym posłom naszym. Nie zawierają one nic skrajnego, ani nawet nic nowego, bo od wielu lat należą do rzędu tych, których się lud wiejski lub miejski dotąd bezskutecznie domaga.

Domagamy się tylko gorliwej opieki, serdecznego dbania i starania o los milionów;

chcemy śmiałej, niezawisłej kontroli nad organami wykonawczymi, do czego trzeba ludzi, niespekulujących na grzeczności wysoko-dygnitarskie;

jako obywatele wszyscy równi przed prawem i zarówno wypełniający obowiązki wobec kraju i państwa, pragniemy równej miarki dla wszystkich, jak między braćmi przynależy;

wreszcie domagamy się z całą stanowczościa takiego prawodawstwa i wykonawstwa, abyśmy w kraju naszym nie mieli rządów bez ustaw, ani ustaw bez rządów.

1)

Ks. Waleryan Przewłocki.

Było to, pamiętam, kilkanaście lat temu, na drugi czy trzeci dzień po moim przyjeździe do Rzymu, pierwszym w życiu. Z paroma innymi gośćmi z ojczyzny znajdowaliśmy się u pewnego dostojnika Kościoła, kiedy naraz do salonu weszło dwóch księży w tych szerokich, fałdzistych płaszczach rzymskich, drapujących się dokoła sutanny, jak klasyczna toga. Jeden z wielką blizną na twarzy i takim twarzy tej wyrazem, że go raz ujrzawszy nikt nie potrafił zapomnieć, owładnął od pierwszej chwili sterem rozmowy i przez kilka godzin bez przerwy trzymał nas pod swoim czarem. Asceta zakonny i żołnierz, filozof i mistyk, mówca świetny i wytworny, a znawca serc ludzkich niezrównany, wszystko to zaś na tle form towarzyskich nie powiem wielkoświatowych, ale takich, jakie wielki świat miał dawniej, za swoich lepszych czasów. Ks. Piotr był jednym z ludzi, przy których zapomina się o innych. Nie dziw też, że na jego towarzysza nie zwróciłem z początku uwagi. Był zresztą milczący, zamknięty w sobie i zrzadka tylko krótką jakąś uwagą wtrącał się do rozmowy. Po pewnym czasie jednak zacząłem mieć wrażenie, że każda z tych uwag w paru słowach reasumuje i skupia całą rozmowę albo też zwraca ją na całkiem nowe tory, oświetla ją nowem światłem. To mnie zastanowiło. Zacząłem się przypatrywać siedzącemu na uboczu księdzu i zrobiłem nowe odkrycie. Postać ta bardzo poważna, nawet wspaniała i majestatyczna, nikła chwilowo w cieniu tamtej; inaczej musiałaby wywrzeć wrażenie i to wrażenie niepospolite, niezatarte. Twarz o profilu bardzo regularnym i szlachetnym, była pełną wyrazu i myśli. Usta lekko zaciśnięte, w uśmiechu pełne wdzięku, zdawały się zdradzać wielką siłę i twardy hart woli, połączone z wielką słodyczą. Oczy czarne, przenikające do głębi, miały blask i ostrość stali a zarazem i miękką powłoczystość aksamitu. Pociągały ku sobie nieprzepartą siłą. I kiedy wreszcie pod kolumnadą watykańską straciłem z oczu Ojca Piotra i jego towarzysza, ten ostatni żywiej może i głębiej wraził mi się w myśl i wyobraźnię od genialnego autora „Credo“.

Towarzyszem tym Ojca Semenenki, wówczas generała Ojców Zmartwychwstania Pańskiego, był ks. Waleryan Przewłocki.

Pomiędzy tymi dwoma ludźmi, powołanymi z kolei do sterowania pełnemu zasług zgromadzeniu, było podobieństwo losów, były też i zasadnicze różnice, dwóch odmiennych epok i pokoleń. Na Ojcu Semenence znać było, że mu u kolebki szumiały orły napoleońskie i brzmiała nuta pieśni legionów. Że wśród pierwszych wrażeń młodości jaśnieć mu musiały wspomnienia konstytucyjnych obrad warszawskiego sejmu i promienne blaski literackiego i narodowego odrodzenia w Wilnie. Ta natura o szerokim zakroju, miała w sobie coś z orła. Lubiła wznosić się w górę i patrzeć w słońce — nie lubiła, nie rozumiała poziomu życia, nie umiała z jego wymaganiami się liczyć. Patrząc na tę twarz bardzo niepospolitą, przetrawioną myślami, w chwilach ożywienia i zapału poprostu promienną, miało się wrażenie jakiejś istoty niezupełnie z tego świata. Czuło się, że to człowiek, przestający więcej z Bogiem i ze światem myśli swej i fantazyi, niż z rzeczywistością, że oczy te wpatrzone w jakąś dal niedojrzaną i nieuchwytną dla innych, niechętnie zwracają się ku ziemskim rzeczom i obrazom. Dlatego skąpy w słowa, gdy o tych ostatnich przy nim mówiono, on ożywiał się, wywnętrzał, jedną falą wylewał na zewnątrz to, co miał w myśli i sercu dopiero wtedy, gdy się dotknęło jednej z tych strun oderwanych od życiowego poziomu i zgiełku — filozofii lub mistyki. Z realnej prozy życia wracał myślą i rozmową do przeszłości — o ile ją widział w pryzmacie młodzieńczych wspomnień, legend bojowych i tęsknot do dalekiej ojczyzny. Dzień dzisiejszy był dla niego czemś obcem.

Ojciec Waleryan był także żołnierzem i ten rys twardej energii jaki O. Semeneńko wyniósł z obozu i tę żołnierską wierność nowemu sztandarowi pod jaki się zaciągnął nie wypowiadając dawnemu, narodowemu swej służby — on je miał także jak tamten, tylko u niego one występowały inaczej. Znać na nim było człowieka co wyrósł i rozwinął się w warunkach całkiem innych i o wiele cięższych niż pokolenie Semenenki i Kajsiewicza. Ludzie z 31 r. żyli w kraju wśród względnej, chwilami dość szerokiej wolności, wśród bardzo świetnych aspiracyi i oczekiwań i z podniecôną nieustannie do ostatecznych granic wrażliwością i wyobraźnią. Na wygnaniu mogło im wszystkiego braknąć — nie brakło swobody myśli i słowa, nie brakło nadziei. W kraju tymczasem rodziło się i chowało młode pokolenie w milczeniu, strachu, przymusu i gwałtu, w warunkach o jakich przed listopadowem powstaniem nie miano poprostu wyobrażenia.

Despotyzm nieubłagany, chłodny, jednostajnie zabójczy jak śnieżny całun północnej zimy gniótł, mroził, niszczył w zarodku każdy objaw życia. Zamykać się ono musiało wewnątrz, kryć w rodzinie i w głębi serca. To, co było tylko temperamentem i nadmiarem sił fizycznych, to się wylewało na zewnątrz, strzelało racami ogni sztucznych i ginęło marnie jak one — ale ta niezdrowa, tolerowana i protegowana przez rząd wybujałość, kończąca się ostatecznie jarmarczną tężyzną, ona zadawalniała mniejszych i gorszych. Lepsi zasklepiali się w sobie, pogłębiali w duchu i uczuciach, pracą wewnętrzną zastępowali to, czego im dać nie mogła szkoła głupia i zła, czego też nie dawały ciasne, twarde i martwe stosunki społeczne — i z takich tworzyły się nieraz charaktery o spiżowym prawie harcie. Mniej świetni talentem, mniej lotni myślą, mniej w uczuciach wylani, ale twardsi, pewniejsi, ale mądrzy i oględni, do orłów niepodobni, umieli za to jak krety pod ziemią prowadzić robotę swoją i z przebiegłością węża ukrywać owoce jej przed zazdrosnem okiem wroga. W ukryciu, w obawie, z mieczem zawieszonym nad głową, z cichem bohaterstwem ofiar, których zasługi i mękę Bóg jeden widział i nagradzał, ile zrobili, ile wyratowali? Któż powiedzieć potrafi! To co w ziemiach prześladowanych jest, to co się trzyma i nadzieję przyszłości stanowi, to ich dzieło. O. Waleryan był jednym z takich.

Z ziemi ojczystej, z tej ziemi lubelskiej, która za jego czasów miała spłynąć krwią męczenników i najświetniejsze w stuleciu świadectwo dać wierze, wygnała go wcześnie na obczyznę ta gorączka czynu, która napełniała wówczas najszlachetniejsze serca. Mniej szczęśliwy od swych poprzedników i ojców w zakonie, nie w wielkiem wojsku narodowem, walczącem o niepodległość rodzinnego kraju, ale w obcych szeregach, dla cudzej sprawy poszedł się bić dwudziestoletnim chłopcem, marząc z innymi, że za własną walczy sprawę. Bił się w r. 48 na Węgrzech, potem w tureckiem wojsku doszedł do zaszczytnego stanowiska. Wyszedłszy z wojska, był w Turcyi inżynierem, przybywszy zaś napowrót bliżej do stron rodzinnych, do Drezna i Wielkopolski na odgłos narodowego powstania, gdy ono upadło, postanowił wejść w nową służbę, w szeregi bojowników Kościoła.

Dwadzieścia lat wcześniej małe grono żołnierzy i wygnańców z 31 r. wiązało się w bractwo, mające na celu podniesienie i odrodzenie ducha religijnego, oczyszczenie i uświęcenie myśli narodowej naprzód na wychodźtwie, później, jeśli się da, w ojczyźnie. W chaotycznem rozbiciu emigracyi miłość ojczyzny była zbyt często raczej powodem rozjątrzenia, niż łącznikiem. Towarzysze Bohdana Jańskiego zapragnęli miłość Polski oprzeć na miłości Boga, w tej ostatniej szukać kojącego balsamu na cierpienia rozdarcia współbraci, lekarstwa na ich choroby, otuchy w ich zwątpieniach, wskazówki dla całego życia. Z apostolską gorliwością, z zaparciem się siebie zupełnem, obojętni na szyderstwa, zniewagi, oszczerstwa, biegli kolejno, gdziekolwiek znajdowała się gromadka rodaków, szturmowali do tych serc, nieraz ztwardziałych od uprzedzeń i żółci, tysiącom przynosili ulgę, światło i spokój. Z bractwa o niedość określonych, choć bardzo idealnych celach zrobiło się z czasem zgromadzenie przez Kościół zatwierdzone i do innych w kościele istniejących podobne ale tem od innych różne i sercom polskim bliskie, że pierwszej myśli pozostało wierne, że nie wyrzekając się uniwersalnego charakteru, jaki zwykły mieć zakonne instytucye katolickie, przedewszystkiem jednak postanowiło służyć polskiemu Kościołowi. Ale ziemia polska była zamkniętą, chwilowe nadzieje osiedlenia się w Wielkopolsce zawiodły prędko, o Galicyi nie było co wówczas myśleć, więc zgromadzenie Zmartwychwstania P. starało się przynajmniej po za jej granicami pracować dla ojczyzny, wysyłając swoich misyonarzy do wód i innych zbornych miejsc rodaków, tworząc stałe misye w Paryżu i (czasowo) w Londynie, obejmując duszpasterstwo nad pierwszymi polskimi emigrantami w Ameryce północnej, wreszcie z największemi ofiarami doprowadzając do skutku wielką myśl: polskiego seminaryum w Rzymie. Nie dość na tem. Zasługą Polski niespożytą było doprowadzenie do skutku pierwszej trwałej unii z jednym z wielkich odłamów wschodniego Kościoła; winą ciężką, mającą się mścić krwawo w jej dziejach, było późniejsze lekceważenie, zaniedbanie, poniżenie zjednoczonych braci. Pierwsi po rozbiorze Ojcowie Zmartwychwstania Pańskiego zrozumieli obowiązek polskich katolików naprawienia winy przodków w obec unii. Nie mogąc zaś pracować dla dobra cerkwi ruskiej, objęli misyę w Bułgaryi, gdzie w r. 1860 zaczął się zwrot ku Rzymowi i unii tak świetnie, na tak olbrzymią skalę — i tak prędko niestety rozbity został przez rosyjskie intrygi i gwałty. Ks. Kaczanowski naprzód, po nim O. Brzeska stanęli na czele gromadki misyonarzy, którzy z największem poświęceniem i nadludzką pracą uratowali od zniszczenia resztki unii, a z czasem, powoli wzmocnili ją i zapewnili przyszłość, kierując duszpasterstwem, reformując klasztory, tworząc szkoły ludowe i przemysłowe, gimnazya, internaty dla młodzieży, kształcąc w założonem i kierowanem przez siebie seminaryum przyszłych unickich księży.

Takiem było zgromadzenie, do którego wszedł Waleryan Przewłocki.

Ks. Jan Gnatowski.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wyborcy miast, miasteczek i sioł nieszczęśliwego kraju — prosimy was wszystkich bez różnicy wyznania, obrządku, narodowości i zawodu — raczcie, gdy przyjdzie stanąć do urny, wotowaniem swojem męskiem, nieustraszonem i obywatelskiem, dopomódz do tego. A po wyborze ludzi, stosownych do wykonania niniejszego programu, sprawy kraju, da Bóg, innemi, niż dotąd, pójdą torami.

Uchwalono na zjeździe delegatów okręgowych w Rzeszowie 28 lipca 1895.

Bardzo słusznie powiedziano w tej odezwie, że wszystkie wypisane w niej żądania nie zawierają nic nowego. Tak jest, jedne z tych żądań są dawne, powszechne i niepotrzebnie wystawione w odezwie jako przedmiot zabiegów wyłącznie pana Lewakowskiego i jego świty, czy też tych, których on osobiście, — o innych, należących do kategoryi niedorzecznych, jak naprzykład powszechne głosowanie, słyszeliśmy już dawniej, jak również słyszeliśmy wszystkie zawarte w odezwie oszczerstwa, bo one, jak katarynkowe melodye, wciąż są wygrywane przez niektóre organki. Więc nic nowego w tej odezwie. A skoro tak, to słuszne jest pytanie: aby mówić rzeczy stare, aby przywracać, że żądania się robiło to, co już się robi (a czego się nie robi, to dlatego, że jest szkodliwe) — czy na to potrzebna była nowa organizacya, rozbijająca solidarność narodową, tworząca nową wojnę kokoszą, z której może rozwinąć się wojna hajdamacka?

Niestety! Sama odezwa powiada, po co ta nowa organizacya. Oto, — „potrzeba ludzi niespekulujących na grzeczności wysoko-dygnitarskie", więc potrzeba ludzi spekulujących na niegrzeczności, zatem impertynentów, warchołów, gburów, którzyby Sejm nasz zmienili w karczmę, na podobieństwo sejmów czeskiego i dolnoaustryackiego. Autorowie odezwy tak hojnie wyznaczają oszczerstwa, iż odrazu zdali egzamin na takich ludzi. Tym panom potrzeba mandatów — i oto cała racya osobnego „komitetu ludowego". Idą oni do tych mandatów drogą oszczerstwa i podburzania. Niezawodny w tem postęp w duchu radykalnym, ciężkie zmartwienie dla ludzi, którzy kochają dla kraju, a nie dla siebie i — niezmierny parlamentaryzm!

Korespondencye.

Londyn 30 lipca.

(T.) Wybory parlamentarne są już skończone. Zostaje wprawdzie jeszcze trzy czy cztery na wyspach szkockich, ale ogólny ten rezultat nie wpłynie na zmianę całkowitej powagi. Stronnictwo ministeryalne posiada większość 152 głosów nad opozycyą. Jest to fakt, jaki się w Anglii nie zdarzył od 1832 roku, gdy przeprowadzenie billu Reformy zmiażdżyło było stronnictwo torysów. Obecnie stało się to samo z postępowem. Nie potrzebuję już wchodzić w przyczyny tego zwrotu opinii narodowej: wytłumaczyłem je w ostatnim liście. Inna kwestya staje obecnie na porządku dziennym, a mianowicie jaki będzie charakter nowego rządu i czego się odeń spodziewać będzie można.

W nieprzyjaznych rządowi organach prasy kładą wielki nacisk na koalicyjny charakter większości, która rozporządza, i przepowiadają jej, jak wszelkiej koalicyi, nieuniknioną a rychłą upadek. Jest w tem przewidywaniu wielka doza złej woli szczególniej względem p. Chamberlaina. Skoro dotychczas zakładał wszystkie partye, do których kolejno należał i podkopał wszystkie ministerya, których był członkiem, wnioskują, że i obecnie postąpi tak samo. Ale zapominają, że dawniejsze przerzucania się służyły jego osobistym interesom i ambicyi, podczas kiedy teraz nowa ewolucya byłaby dlań śmiertelnym ciosem. Przeciwnie, łatwo jest przewidywać, że p. Chamberlain nie będzie się zbyt energicznie upierał przy swych socyalistycznych projektach i że stanie się zagorzałym torysem od tych, którzy urodzeniem, majątkiem i zasadami do tego stronnictwa należą.

Jest zresztą ważna bardzo okoliczność, która na umiarkowanie planów p. Chamberlaina oddziała. Ma on za sobą tylko 72 liberalnych unionistów, (z których kilkunastu przynależnie osobiście nie nieprzyjaznych) podczas kiedy zachowawczych torysów jest 338. Ci ostatni sami jedni posiadają już większość 72 głosów nad całą opozycyą: nie potrzebują tedy pomocy unionistów i gdyby ci ostatni bruździć im chcieli, nie trudnoby było ich odprawić. Nie potrzebują też wprawdzie torysów tam lordów Salisbury, iż niepotrzebnie pokumał się z nim i związał sobie ręce. Skoro jednak obecny premier minister wszedł w taki związek, nie można ani na moment przewidywać, ażeby go zechciał zerwać, albo skoszlawić: jest na to i zbyt rozumny i zbyt doświadczony. W poczuciu swej siły powstrzymywać on swego kolegę od gorączkowych reform i awantur, i owe otrąbiane przez p. Chamberlaina „społeczne reformy" zejdą prawdopodobnie do minimum, ale trwać będzie ministeryum jeszcze do końca teraźniejszej sześcioletniej kadencyi.

Charakterystyczną jej cechą będzie i będzie musiała być przewaga administracyjnej działalności nad prawodawczą. Kraj okazał brak ufności i sympatyi do wielkich konstytucyjnych reform, jakie rząd poprzedni chciał przeprowadzić. Skoro mu dobrze tak, jak jest obecnie, skoro pragnie odpoczynku i przetrawienia owych rozlicznych nowacyi, które w ostatnich latach wprowadzono do narodowego organizmu, to ministeryum złożone z wielkich magnatów i ludzi o wysoce zachowawczych tendencyach nie będzie czuło się powołanem do zaprowadzania reform. Nie można wprawdzie określić, jak nasza przewidywać całkowitego zawieszenia działalności prawodawczej, ale będzie ona sprowadzoną prawodawczą do skromniejszych rozmiarów.

Odezwały się atoli w prasie i w wielce wpływowych zachowawczych kołach głosy doradzające lordowi Salisbury, aby prowadził pod ściśle polityką. Wychodząc z zasady, że należy postawić stronnictwo zachowawcze w oczach narodu jako orędownika istotnie wielkich przekształceń, wskazują mu, że mógłby dokonać jednego, któreby imię jego wiecznie przyczyniło, a utrwaliło posady monarchii i klas przewodniczących narodu. Mówiono naturalnie o reformie dziedzicznej izby lordów w ten sposób, aby w konstytucyi nowa izba stanowiła. Taka izba lordów, jaka istnieje — mówią ci doradzcy — jest potwornym anachronizmem i prędzej czy później uprzątnięta będzie. Zamiast dozwolić, aby to uczynił radykalnego ducha, byłoby właściwiej dokonać tej olbrzymiej reformy proprio motu, ażeby go uprzedził i w duchu zachowawczym. Nigdy, żaden mąż stanu nie miał łatwiejszego pod tym względem zadania, jak margrabia Salisbury, który samowładnie rozporządza całą izbą lordów, który może otrzymać od niej ustępstwa jakichby nikt inny nie osiągnął i który jednocześnie ma większość pokaźną w izbie gmin. Wszystko to święta prawda i nie można zaprzeczyć, że byłoby to zadanie godne wielkiego męża stanu. Ale chociaż przed laty lord Salisbury sam przedłożył był izbie lordów projekt reformy ich dostojnego zgromadzenia, nie można przypuszczać, ażeby obecnie wyznawał jeszcze te same idee. W obec projektów w tym kierunku lorda Rosebery'ego, zajął stanowisko nieprzyjaźne i wypowiedział przy kilku sposobnościach prawdziwe panegiryki izby lordów, takiej jaką jest. Dalej przebył już lata, w których ludzie miewają śmiałe inicyatywy i rozległe zapędy. Jest on dzisiaj sceptyczny i ostrożny i nie uśmiecha mu się bynajmniej rola człowieka, którby musiał wszcząć wojnę domową wśród swego własnego politycznego organizmu, którego członkom podoba się rola, jaką mają, i którzy do żadnej innej nie wzdychają. Mimo zachęty, jaką mu dają z wielu stron, nie można przypuszczać, ażeby gabinet na tak herkulesowe targnął się dzieło. Będzie wolał kierować swą łódź w spokojnych nadbrzeżnych wodach

Ale jakkolwiek panuje ogólne mniemanie, że będzie usiłował, w początku przynajmniej, ograniczać swe prawodawcze projekta do jak najszczuplejszej liczby, to jest jedna sprawa pierwszorzędna, w której będzie musiał zająć stanowisko reformatorskie. Mamy tu na myśli Irlandyę. Nie trzeba bowiem spuszczać z uwagi tego ważnego rezultatu wyborów, że podczas kiedy rząd ma olbrzymią przewagę w Anglii, podczas kiedy udało mu się zmniejszyć zastępy opozycyi w Szkocyi liberalnej i w radykalnej Walii, to nie przejednał sobie Irlandyi. Pozostała ona taka, jaka była dawniej, a nawet przeniosła sztandar opozycyjny do owego protestanckiego Ulsteru, którym zawsze Anglicy straszyli katolicką Irlandyę. W przyszłym parlamencie będzie miało ministeryum przeciwko sobie 82 deputowanych irlandzkich, wybranych po to, ażeby się domagali samorządu, swobód religijnych i politycznych, jakich stronnictwo torysowskie im odmawiało dotychczas.

Gdyby rząd chciał tylko słuchać swych osobistych chęci, to może wznowiłby pamiętne prześladowania, które zaznaczyły rządy p. A. Balfoura. Widzielibyśmy znowu gwałty popełniane na czynszownikach, zwady z policyą, rozlew krwi jak w Michelstown, więzienia przepełnione, stan oblężenia ogłoszony, deputowanych prześladowanych i znieważanych w więzieniach, katolicyzm podejrzywany i pokątnie gnębiony. Ale nie można przypuszczać, ażeby powróciła epoka tych bezecnych bezprawi. Doświadczenie w las nie poszło Rządy liberalne, przez prostą obietnicę uwzględnienia dążeń narodowych, uspokoiły Irlandyę bardziej, aniżeli to kiedykolwiek dawniej miało miejsce. Obecne ministeryum pójdzie w ślady swego poprzednika. Nie potrzebuje wprawdzie dawać Irlandczykom autonomii i sejmu w Dublinie, skoro na samą tę myśl wzdrygają się z oburzenia angielscy torysi i fanatycy, jak grono Chamberlain'a, ale jest po za tym kulminacyjnym punktem wiele innych, które mogłyby przynieść ulgę Irlandczykom, zaspokoić ich słuszne desiderata i być rękojmią dobrej woli ze strony rządu.

Jak słyszymy z bardzo poważnych źródeł, takie właśnie mają być zamiary rządu. Jest to dowód jego politycznego rozumu. Niepodobna mieć raz na zawsze jednej trzeciej części państwa przeciwko sobie, a jeżeliby udało się pozyskać sobie Irlandczyków, byłby to tryumf nad tryumfy i zapowiedź władzy ustalonej na długie lata.

Lord Cadogan, mianowany wicekrólem Irlandyi, jest jednym z największych bogaczy. Udaje się on do Dublina z myślą utworzenia tam stronnictwa dworskiego, o prawdziwym lojalizmie. Istnieje zamiar zakupienia wielkich dóbr ze wspaniałą rezydencyą gdzieś nieopodal Dublina i ofiarowania tej posiadłości domniemanemu następcy tronu księciu York. Gdyby tam rezydował on jaką część roku, przyczyniłoby się to niemało do pozyskania masy irlandzkiej wrażliwej a serdecznej.

Lord Ashburnam, mianowany kanclerzem Irlandyi, ma jako specyalne zadanie rozszerzenie wykupu drobnych osad miejskich przez czynszowników drogą amortyzacyi, na mocy dawniejszych aktów częściowego wykupu, noszących jego imię. Nie ma wątpliwości, że jedynie przez uwłaszczenie czynszowników będzie można dać Irlandyi ową ekonomiczną zdrową podstawę, której jej dotąd brakuje. Skoro uwłaszczenie ogólne, całkowite, takie, jak je ongi w swym słynnym billu proponował Gladstone, uskutecznionem być nie mogło, to się przynajmniej częściowem zadowolnić będzie trzeba.

P. Gerald Balfour, drugi siostrzeniec lorda Salisbury'ego, mianowany sekretarzem stanu dla Irlandyi, nie posiada wielkich talentów swego brata Artura, ale też nie będzie potrzebował brać Irlandczyków w potężne kleszcze, w jakie dawniej brał ich Artur. Zresztą i ten już uspokoił się i mniej jest zapalczywy. Rząd ma przedłożyć bill, zaprowadzający w Irlandyi rady prowincyonalne wyborcze, takie, jakie istnieją w innych krajach monarchii. Obszerne atrybucye administracyjnego samorządu, jakie owe Rady hrabskie posiadają, pozwolą mieszkańcom zajmować się lokalnemi sprawami, czego dotąd czynić nie mogli. Jest nawet mowa o ustanowieniu w Dublinie centralnej władzy dla roztrząsania i rozstrzygania spraw miejscowych, co byłoby istotnem dobrodziejstwem.

Ale co najbardziej świadczy, iż rząd zdaje sobie sprawę z istotnych potrzeb Irlandyi, to pokazuje się z pojektów, jakie miał powziąć co do szkół i uniwersytetu katolickiego. Gdy zniesiono tyranię państwowego anglikańskiego kościoła nad katolickim w Irlandyi, nie rozwiązano sprawy szkół, seminaryów i uniwersytetu, zostawiając je przyszłości. Pora ta nadeszła i oddawna katolicka Irlandya oświadczyła, że nie może uważać się za religijnie wyemancypowaną, dopóki jej wyznawcy nie będą wprowadzeni w posiadanie środków wychowawczych, niezbędnych dla ich umysłowego i duchowego rozwoju. Jak wiadomo, skarb angielski zabiera wszystkie dochody irlandzkie i nie zostawia najmniejszego funduszu na wyposażenie irlandzkiego katolickiego duchowieństwa, którego utrzymanie spoczywa całkowicie na biednem społeczeństwie. Wprawdzie wynikiem tego stanu rzeczy, jako naturalne następstwo, jest ściśle zbliżenie się i zbratanie duchowieństwa z narodem i z tego przynajmniej powodu nie ma racyi skarżyć się na niesprawiedliwość i grabież angielską. Ale dziwić się nie można, że utrzymanie duchowieństwa, kościołów, religijnych fundacyi pochłania wszystkie rozporządzalne fundusze Irlandyi i że nie starczy im na szkoły, seminarya, a tem mniej jeszcze na uniwersytet.

Nie można się spodziewać ażeby rząd powziął zamiar płacenia katolickiego duchowieństwa ze skarbu państwowego; zbyt wiele przeszkód leży na drodze takiemu krokowi; ale wymazałby część przynajmniej swych wiekowych niesprawiedliwości względem katolicyzmu, gdyby znalazł fundusz na otworzenie i uposażenie niezbędnych naukowych i religijnych zakładów. Szczerze i bezwzględnie należy takiej myśli przyklasnąć, i jeżeli istotnie sprawdzi się wiadomość, iż rząd pragnie umożliwić otworzenie katolickiego uniwersytetu w Dublinie, dając na to kapitał 200.000 funtów szterlingów, pochodzący z konfiskat, i będący w posiadaniu skarbu, to można będzie rokować mu sukcesa o wiele większe, aniżeli się to na pierwszy rzut oka zdawaćby mogło.

Jak samo się przez się rozumie, tak irlandzkie projekta przypisywane rządowi, jak i wszystkie inne nie są jeszcze urzędowo znane, i domyślać się ich można jedynie z półsłówkowych zwierzeń oficyalnych osób i organów prasy odzwierciedlającej ich opinie. Nie mało jeszcze czasu upłynie, zanim się coś prawdziwego w tym przedmiocie dowiemy. Wprawdzie parlament zbierze się 12go sierpnia na krótką sesyę, która otworzoną będzie mową od tronu. Ale będzie ta kilkotygodniowa sesya całkiem i wyłącznie poświęcona szybkiemu zawotowaniu niezbędnych wydatków publicznych, a rząd żadnych projektów prawodawczych nie przedłoży. Zostaną one odłożone do sesyi zwykłej, która dopiero w początku lutego r. p. się otworzy. Będzie miał tedy rząd czas rozpatrzyć się w potrzebach kraju i obmyśleć środki najwłaściwsze do ich zaspokojenia. Tymczasem parlament i kraj będzie używał odpoczynku dobrze zarobionego wyborczą pracą.

Sezon londyński skończył się szybciej, niż zwykle. Jeżeli stolica nie opustoszała jeszcze, pochodzi to naprzód stąd, iż olbrzym ten nigdy przerzedzonym być nie może, a potem z powodu chwilowego napływu gości na rozmaite naukowe kongresa i zjazdy. Dwa pomiędzy nimi na szczególniejszą zasługują wzmiankę: geograficzny kongres międzynarodowy i zjazd gremium medycznego angielskiego prowincyonalnego, liczącego 16000 uczestników. Posiedzenie i obrady z jednej strony, a z drugiej zabawy i przyjęcia urządzane dla tych przybyszów, dają cechę sztucznej gorączki Londynowi. O ważniejszych naukowych rezultatach obu tych zjazdów mam zamiar pomówić w przyszłym liście, gdy zmora spraw politycznych dręczyć nas przestanie.

KRONIKA.

Lwów 5 sierpnia.

Mianowania. Dr. Bronisław Mrazek mianowany sekundaryuszem szpitala powszechnego we Lwowie.

Zmiana własności Dobra Komarestie-Stoho dzia, dawna siedziba Wasylków na Bukowinie, własność ś. p. Krzysztofa Wartanowicza nabyli od spadkobierców Mikołaj i Helena Pisarczukowie oraz Zofia z Pisarczuków Sołłohub.

Ruch wyborczy. Komitet centralny przedwyborczy dla Galicyi zachodniej odbył dnia 1 sierpnia długie posiedzenie i zajmował się utworzeniem organizacyi dla wyborów z gmin wiejskich, miast i większych własności. Z akcyą publiczną — jak się dowiadujemy — komitet wystąpi dopiero po rozwiązaniu Sejmu obecnego (który jeszcze legalnie istnieje) i wtedy rozpocznie działalność, wskazaną regulaminem, uchwalonym pzez sejmowe Koło poselskie.

Szkoła muzyczna utworzyła się przy towarzystwie im. Moniuszki w Stanisławowie

Muzyka wojskowa 30 pp. grać będzie jutro we wtorek przed gmachem Namiestnictwa. Początek koncertu o godzinie $^1/_2$7 wieczorem.

Kartki na pieczywie. Namiestnictwo ze względów sanitarnych zabroniło nalepiania na pieczywie kartek firmowych.

Burza z gradem szalała dnia 30 zm. w pow. cieszanowskim i wyrządziła olbrzymie szkody. W Oleszycach zwalił orkan kilka domów, pozrywał dachy, połamał drzewa.

Hr. Szuwałow wyjechał w piątek w Poznańskie do miasta Milicza na uroczystość pruskiego pułku ułanów im. cara Aleksandra III. Na granicy spotkali Szuwałowa głównodowodzący w Poznańskiem, jen. Seeckt, baron Maltzahn, inne władze cywilne i mnóstwo oficerów, którzy powóz Szuwałowa, jadącego z jen. Seecktem konwojowali konno aż do Milicza, gdzie znowu urządzono karuzel, korowód z pochodniami, iluminacyę, parady, bankiety itd.

Deputacya bułgarska, bawiąc w przejeździe do Sofii w Wiedniu, złożyła wizytę w pałacu Koburgów, gdzie chwilowo bawi księżna Ferdynandowa, ale usiłowania Bułgarów spełzły na niczem, gdyż księżna ich nie przyjęła. Przewódzca deputacyi i prezes sobrania bułgarskiego Teodorów jeździł do ks. Ferdynanda do Karlsbadu i był u niego na audyencyi trwającej kilka godzin. Z Karlsbadu powrócił Teodorów do Sofii. Książe bułgarski, jak donoszą, ma w tych dniach powrócić z Karlsbadu do Sofii.

Zawalenie się domu. Dnia 3 bm. w Przemyślu o drugiej po południu runęła kamienica przy ulicy Wąskiej, obok bożnicy. Z mieszkańców nikt nie doznał uszkodzenia, kamienicę zaś opróżniono i zamknięto.

Wypadek w górach. W Tatrach w tych dniach piętnastoletni syn bawiącego w Jaszczurówce pod Zakopanem p. Germana, radzcy szkolnego ze Lwowa, spadł z wierzchołka góry Nowak i pokaleczył sobie głowę; pierwszej pomocy udzielił mu dr. Łepkowski, a było to już w nocy. Niebezpieczeństwo chłopcu nie grozi, ale potłuczony jest dość ciężko i długo leczyć się musi.

Z Kochawiny piszą nam: Na uroczystość Wniebowzięcia N. M. P. 15 bm. przyjedzie do Kochawiny ks arcybiskup Issakowicz i to w wilię uroczystości. W sam dzień wygłosi ks. arcybiskup kazanie na cześć cudownej Bogarodzicy.

Zamach na niemczyznę w Węgrzech. Węgierski minister oświecania Wlasics wystosował do magistratu miasta Budapesztu następujący reskrypt: „Ponieważ ze sprawozdań magistratu stołecznego miasta Budapesztu przekonałem się, że skargi na przeciążenie pracą uczniów szkół elementarnych stają się coraz większe, przeto zwracam uwagę szanownego magistratu czyby nie należało znieść zupełnie nauki niemieckiego czytania i pisania i w ogóle nauki języka niemieckiego jako zwyczajnego przedmiotu szkolnego. Niewątpliwie będą mogły dzieci w szkołach elementarnych, uwolnione od tego ciężaru, z większym zapałem uczyć się rzeczy ojczystych, któremi już teraz zajmują się z pochwały godną gorliwością. Kto się chce uczyć języka niemieckiego, dla tego stoją otworem gimnazya". Powyższy reskrypt ministeryalny wywołał ogromne oburzenie w szowinistycznej prasie niemieckiej. Jeden z głównych niemieckich szowinistów prasowych, a zarazem szermierz hecy antipolskiej *Berl. Neueste Nachrichten* piszą z tego powodu w słowach najwyższego rozdrażnienia:

„Ten najnowszy dowód madziarskiego szowinizmu jest tylko dalszym ciągiem systematycznego gwałcenia ze strony Węgier ustawy narodowościowej z roku 1868. Jak z tem pogodzić wrzawę pism madziarskich, podnoszoną na postępowanie rosyjskiego ministerstwa względem prowincyi nadbałtyckich? Jak mają Węgrzy umieć czytać główny polityczny organ swego kraju *Pester Lloyda,* który, jak wiadomo, wychodzi w języku niemieckim, skoro w szkołach nie mają się wcale uczyć po niemiecku? Jak mają rozmawiać z wspólnymi ministrami w delegacyach? A może reskrypt ten ma być wstępem do zbliżających się „obrad ugodowych" pomiędzy Austryą a Węgrami, na których Węgrzy wystąpią może z żądaniem, aby wspólni ministrowie koniecznie umieli po węgiersku, a więc żeby byli Węgrami!".

Już to pismu takiemu jak *Berl. Neueste Nachr.* wcale nie do twarzy z takiemi utyskiwaniami. „Weshalb in die Ferne schweifen, liegt das Gute doch so nah". Po co wymyślać Węgrom za to samo, co ten sam szanowny organ w swoim kraju pochwala, a nawet czego kategorycznie żąda?! Rząd węgierski zamierza to uczynić, co w Prusach już dawno uczyniono z językiem ojczystym dzieci polskich. My stoimy na zasadniczem stanowisku, że żadnemu rządowi nie wolno naruszać języka ojczystego obywateli kraju i nie wolno wogóle uszczuplać ich praw narodowych. Z tego też wychodząc stanowiska, bynajmniej nie pochwalamy rozporządzenia węgierskiego ministra oświaty, jeżeli ono istotnie ma dzieci niemieckie w Budapeszcie pozbawić nauki języka ojczystego. Ale pod żadnym warunkiem nie możemy niemieckiej prasie szowinistycznej przyznać prawa miotania wyzwisk na madziarskich szowinistów, dopóki sama ten szowinizm względem nas uprawia i naród niemiecki przeciw nam systematycznie zapomocą najniegodziwszych środków podburza. Niech prasa ta pamięta zawsze o przysłowiu: „Nie czyń drugiemu, co tobie nie miło".

Z wędrówek sezonowych. Od dawna już cierpię na zastarzałe bóle newralgiczne. Radziłem się najlepszych lwowskich i krakowskich lekarzy i wszyscy jednogłośnie zalecili kuracyę wodną, pozostawiając mi wolny wybór zakładu, w którym się mam leczyć. Chciałem wyjechać do prof Winternitza w Kaltenleutgeben, już nawet porobiłem niektóre przygotowania do podróży, gdy wtem pewnego dnia chwyta mnie na ulicy dobry znajomy inżynier B. z Przemyśla, mój *socius doloris* na punkcie newralgii, i dowiedziawszy się o moim zamiarze, nuż mi odradzać Winternitza i Kaltenleutgeben.

—. Mam — powiada — coś dziesięć razy lepszego; perła, o której mało kto wie, którą zalecił mi jeden z moich przyjaciół, bardzo doświadczony człowiek, i za którą będziesz mi pan wdzięczny póki życia.

Po tym obiecującym wstępie dowiaduję się, że owa perła, za którą mam być inżynierowi wdzięczny do końca życia, nazywa się Zuckmantel, leży na austryackim Szląsku i jest własnością dra Schweinsburga. Trochę mi się brzmienie tego nazwiska nie podobało, ale wymowny inżynier zasypał mnie takimi argumentami, że moje uprzedzenie do nazwiska Schweinsburg pierzchło, jak mgła poranna, i w dzień czy dwa po tej rozmowie (było to w drugiej połowie maja) siedziałem już wraz z moim, także newralgicznym, inżynierem w pociągu, który nas obu uwoził na łono Zuckmantla, hydroterapii i dra Schweinsburga...

Dziś, kiedy po dwumiesięcznej prawie kuracyi siedzę na wsi i uboższy o jedno złudzenie (*nota bene* odnosi się ono do owego Zuckmantla) narzekam na newralgię tak samo jak przedtem, a w dodatku na bezużyteczną stratę czasu i pieniędzy, przypomina mi się — oklepany może, ale świętą prawdę zawierający — wierszyk starego Pola, który już przed pięćdziesięciu laty karcił naszą nieszczęsną naturę za to, że jak ćma do ognia, leci do wszystkiego, co ma obcą markę, aby się opalić, rozczarować i dopiero po szkodzie zrozumieć taką prostą, taką jasną, a przecież tak źle ocenioną sentencyę.

Nie mówię oczywiście o Kaltenleutgeben, bo jużci trudno nie przyznać, że do takiego zakładu nie doszliśmy, co też nie dziwne, bo trzebaby mieć najpierw własnego Winternitza, a potem takie tłumy Anglików, Niemców, Francuzów i Bóg wie jakich jeszcze z całego świata zjeżdżających się pacyentów; ale żeby dać się wziąć na pierwszy lepszy Zuckmantel, skoro się ma bliżej zakład Majewskiego we Lwowie, Brajera w Maryówce i Chramca w Zakopanem, to grzech śmiertelny, za który całkiem sprawiedliwie ja i mój poczciwy inżynier teraz pokutujemy.

Wtedy jednak nie przeczuwaliśmy nic złego i głęboko przekonani, że Zuckmantel jest co najmniej miniaturą raju ziemskiego, po dwudziestogodzinnej podróży stanęliśmy na miejscu, z newralgią, z okropnie nadwerężonemi kośćmi i z pakunkami, w których ciekawa straż graniczna w Ziegenhals podczas rewizyi celnej ułożyła wszystko w odwrotnym porządku, a wyraźniej mówiąc, do góry nogami. Wybór miejsca na zakład wodoleczniczy w Zuckmantel jest bardzo niefortunny, gdyż miejscowość położona jest dość wysoko i posiada ostry klimat, podlegający częstym deszczom i zmianie temperatury tak dalece, iż czasem w parę dni po szalonych upałach niepodobna wyjść na dwór bez zimowego płaszcza, aby się nie przeziębić. Zakład znajduje się za miastem i składa się ze stu kilkudziesięciu pokoi, nad którymi władzę dyktatorską dzierży właściciel i kierownik hydropatyi zuckmantelskiej, wspomniany już wyżej dr. Schweinsburg.

Zaraz na wstępie zaordynowano nam kąpiele, które miały tak stanowczy cios zadać naszej newralgii. Stało się jednak wręcz przeciwnie. Oto już po użyciu kilku kąpieli inżynier B. dostał bolesnych czyraków na ciele, z którymi zgłosił się natychmiast do dra Schweinsburga, pytając, co ma dalej robić. Dr. Schweinsburg obejrzał owe czyraki i kazał kupić w aptece zuckmantelskiej mydlanej maści, zapewniając, że skoro ją tylko przyłoży, wnet czyraki pouciekają, gdzie pieprz rośnie. Przepowiedni tej spełniła się tylko połowa, tj. ta część, w której dr. Schweinsburg zapowiedział, że ową maść przyłoży; bo co do drugiej części, tj. do pouciekania czyraków, gdzie pieprz rośnie, czyraki nietylko z zupełną obojętnością przyjęły zabójczą maść dra Schweinsburga, ale jakby na przekór medycynie zwiększyły się znacznie i stały się jeszcze dokuczliwszymi.

Biedny inżynier zgłosił się powtórnie do dra Schweinsburga; ale ten widocznie miał już dosyć maści i czyraków, bo w krótkiej drodze odesłał pacyenta do swego pomocnika i zastępcy dra Wermera, z poleceniem, aby czyraki poprzecinać i powyduszać. Przeniósłszy na sobie i tę bolesną operacyę, udał się mój nieszczęśliwy towarzysz kuracyi po raz trzeci do dra Schweinsburga z zapytaniem, czy w takim stanie rzeczy może się dalej kąpać i czy posługacz kąpielowy ma go nadal prześcieradłem nacierać. Nieoceniony dr. Schweinsburg znalazł, że ani jedno, ani drugie nie zaszkodzi; że czyraki są na wygojeniu, więc można, nie tracąc czasu, leczyć newralgię. Orzeczenie to miało ten skutek, że inżynier, sycząc z bólu, dawał się po każdej kąpieli nacierać fagasowi kąpielowemu, a po paru dniach zapadł w silną gorączkę i położył się do łóżka.

Dopiero wtenczas dr. Schweinsburg zebrał się na stanowczość i zrobił to, co był powinien zrobić na samym zaraz początku tj. poradził inżynierowi B. wracać do Przemyśla, dodając, że skoro tylko czyraki się pogoją, może znowu przyjechać do Zuckmantla na parę tygodni. Można sobie wyobrazić skwapliwość, z jaką mój inżynier pakował swoje pod óżne lary i penaty, aby wrócić do kraju, gdzie nasi lekarze, obejrzawszy owe czyraki, zabronili mu surowo oddawać się drugi raz w ręce zuckmantelskiego hydropaty.

Po wyjeździe inżyniera zostałem sam jak palec w zakładzie wśród kilku tuzinów wrocławskich i pruskich żydów. Nie mając ani towarzystwa, ani rozrywek, ani nawet porządnego parku spacerowego do rozporządzenia, nudziłem się śmiertelnie i o ilem nie dumał nad czyrakami i dziwnym skutkiem parutygodniowej kuracyi inżyniera B., o tyle podziwiałem fenomenalny talent dra Schweinsburga w kierunku robienia pieniędzy. Przez 8 tygodni mojego pobytu w Zuckmantel zauważyłem, że troska o zdrowie pacyentów odgrywa tam rolę kopciuszka wobec daleko pilniejszej troski, którą jest pomnożenie dochodów zakładu, dającego już dziś, jak mnie zapewniano, około 40.000 zł czystego zysku rocznie. Ja, który miałem szczęście nazywać się kuracyuszem dra Schweinsburga, zupełnie się temu nie dziwię, bo gdzie lichy wikt, składający się rano z mleka i bułeczki, a w południe z zupy, twardego mięsa, kiepskiej wątroby i nieszczególnej leguminy, kosztuje tygodniowo 12 zł. i gdzie w dodatku kuracyusz stoi pod ciągłą kontrolą, ażeby broń Boże nie wymknął się do miasteczka i tam w traktyerni nie zjadł przypadkiem smacznej kolacyi z lampką dobrego wina lub kuflem bawara, dlatego tylko, że dr. Schweinsburg sam sprzedaje wino, piwo i kolacye, to nic dziwnego, że dochody rosną jak trawa po deszczu.

Proszę do tego wszystkiego dodać jeszcze drogie i niewygodne pokoiki, niedostateczną liczbę służących (dla oszczędności masażysta nosi w Zuckmantel listy na pocztę), za mało wanien, przeciągi w kąpielowym pokoju, szczupłą salę jadalną, a będzie to słaby obrazek tego miniaturowego raju, do którego wybierałem się z taką niecierpliwością. Ale wszystkie te miłe zalety Zuckmantlu nie są w stanie obniżyć jego wziętości i rozgłosu, bo usłużne pruskie gazety chwalą go na wyścigi, a lekarze niemieccy, których dr. Schweinsburg corocznie sam odwiedza, przysyłają tylu kuracyuszy, że możnaby tem kilka zakładów obdzielić

Prócz licznych wydatków na wikt, mieszkanie etc. płaci się jeszcze „za konsultacyę" samemu dr. Schweinsburgowi tygodniowo 5 zł., a dla asystenta dra Wermera osobno 3 zł.; ponieważ jednak z tych 3 zł. guldena odtrąca dr. Schweinsburg „za używanie aparatów gimnastycznych", trzeba zatem asystentowi dodawać od siebie po 2 zł., co stanowi razem tygodniowy haracz w kwocie 10 zł.

Podczas mojego ośmiotygodniowego pobytu w Zuckmantlu nie zauważyłem, aby który z faktycznie chorych kuracyuszy wyzdrowiał, lub aby czuł jakiekolwiek polepszenie. Jest to jednak o tyle łatwe do zrozumienia, że zakład zuckmantelski przyjmuje wszystkie rodzaje chorych, nawet nieuleczalnie chorych, ponieważ zaś na wszystko stosuje jeden i ten sam środek, przeto pacyenci wychodzą na tem tak, jak mój przyjaciel wyszedł na owej maści mydlanej. Widziałem pewnego księdza z Prus z nogami strasznie opuchłemi i cierpiącego na wadę serca. Dr. Schweinsburg zapewniał, że go wyleczy. Przyjął go do zakładu, a gdy po parotygodniowej kuracyi księdzu się pogorszyło, wydalił go cichutko wczesnym rankiem z zakładu, zalecając mu jak najrychlejszy wyjazd do szpitala we Wrocławiu. Widziałem dalej pewnego browarnika z Prus, także z opuchłemi nogami i wadą sercową. Leczył go dr. Schweinsburg przez kilka tygodni i na końcu wysłał tam, gdzie owego księdza tj. do szpitala. Widziałem także młodego żydka, syna dozorcy synagogi z Wrocławia, który cierpiał na ogromną czkawkę. Wszechstronny eskulap brał „za konsulsacyę" po 5 zł. dla siebie i po 3 dla asystenta, a żydziak czkał sobie dalej. I tak szło wszystko w Zuckmantlu.

Jak zaś umiał dr. Schweinsburg zręcznie z wszystkiego korzystać, świadczy następujący wypadek, który mnie się zdarzył już pod koniec mojego pobytu w Zuckmantel. Pewien kuracyusz, chorujący na reumatyzm, zwierzył mi się, że ogromnie lubi raki, że poprostu przepada za niemi, a w Zuckmantel nie można dostać raka nawet na lekarstwo. Zapewniłem tego pana, że kiedy jest takim amatorem raków, to nic nie stoi na przeszkodzie, aby się niemi uraczył. Opowiedziałem mu mianowicie, że brat mój ma u siebie bardzo duże i ładne raki i że zaraz poproszę go listownie, aby przysłał ich kilkadziesiąt. Przez dziesięć dni cieszył się mój reumatyczny sąsiad perspektywą zajadania raków galicyjskich, lecz jakież było jego rozczarowanie, gdy po nadejściu przesyłki dr. Schweinsburg oświadczył, że nie pozwala mu jeść raków, bo to nie jest „kurgemäss". Darowałem wszystkie raki dr. Schweinsburgowi, który spożył je z apetytem w gronie swojej rodziny, podziękował mi nawet i zapewnił, że były przepyszne.

Dr. Julian Dornbach.

Pomnik króla Jana III. Rada miejska uchwaliła w roku 1883 postawić pomnik bohaterowi z pod Wiednia i zebrała już na ten cel, odkładając co roku pewną sumę, 15.000. Pomnik ów miał stanąć już w roku zeszłym, ale dla rozmaitych przyczyn to się nie stało. Teraz sprawa ta znów dozna pewnej odwłoki, albowiem Rada miejska przyszła do przekonania, iż posąg konny króla, na postawienie którego wyznaczono już miejsce u wylotu wałów Hetmańskich na plac Maryacki, powinien stanąć ze spiżu, a nie z kamienia. Koszta pomnożą się wskutek tego o 30 do 35.000, ale stolica kraju doczeka się dzieła rzeczywiście pomnikowego. Ten wyższy koszt będzie mógł być w kilku latach umorzony corocznem odkładaniem odpowiedniej kwoty.

Znowu tragiczny wypadek zdarzył się w kopalniach borysławskich. W niedzielę dnia 28 z. m. wieczorem zaprowadzono roboty kopalniane w szybie nr. 2986, stanowiącym własność spółki górniczej H. Dornstrauch i J. H. Schwarz, oraz rozpoczęto czerpanie wody w szybie kopalni nr. 14, należącej do firmy Kasparek, Balicki, Waldinger. Szyby te znajdują się w Borysławiu w niwie „Na Łozinie". Do pierwszego z nich spuszczono trzech robotników, do czerpania wody wyznaczono czterech innych. Około pół do dziesiątej nastąpił wybuch gazów w chodniku podziemnym, pędzonym od szybu 2986; po chwili wydostał się z podzienia płomień otworem szybu nr. 14, gęsty zaś dym szybem nr. 2986. Robotnicy, pracujący wewnątrz kopalni (nr. 2986), padli na miejscu; zajęci przy czerpaniu wody (nr. 14) doznali cięższych lub lżejszych oparzeń. W liczbie pierwszych znajdują się: Michał Zwierzyński z Kornalowic; Michał Rożek z Rychcic i Kalman Ikler z Kalinowa; oparzeń cięższych doznali: Mikołaj Bojko z Szumiancowa i Seń Seneszyn z Letnj; lżejszych; Wasyl Sawczak i Petro Borl.. z Lityni. Śledztwo sądowo karne wytoczono.

Morderstwo i zabójstwo. Z Krościenka pod Chyrowem donoszą: Dnia 2 o lipca wójt z Lisko-

[illegible] doniósł tutejszemu posterunkowi żandarmerii, że Anastazya Machnik, 19-letnia mężatka w [illegible] komorze się obwiesiła i że jej zwłoki do [illegible] złożono. Według zeznania wójta, przyczyna samobójstwa była niewiadoma. Patrolujący przez [illegible] żandarm, Michał Lazar, kazał sobie trupa w obecności oglądacza zwłok pokazać i gdy na szyi [illegible] zadrapnięcia zobaczył, powziął przekonanie, że zbrodnia morderstwa popełnioną została. Po dokładnem i energicznem śledzeniu sprawy, doszedł do rezultatu, że Anastazyę Machnik mąż jej [illegible] z swoją kochanką, Maryą Prychodną, zadusili, [illegible] zaś, aby zbrodnię ukryć, powiesili. Oboje przyznali się do czynu i oddani zostali do sądu powiat. w Dobromilu. — W nocy dnia 21go zeszłego miesiąca Piotr Leszczyszak, Fedio Górniak i Antoni [illegible] zabili w Krościenku rolnika Józefa Marka. [illegible] Leszczyszaka uwięziono.

Pożary. W Kulbynicach w pow. rohatyńskim wybuchł pożar dnia 2 bm. i zniszczył cztery budynki mieszkalne. Ogień był podłożony; podpalacza nie wykryto. Jest to już piąty z rzędu pożar w przeciągu dwóch miesięcy.

Dobry interes. Z Włocławka donoszą: Zjazd [illegible] pokoju sądził w tych dniach ciekawą sprawę, ilustrującą stosunki prowincyonalne. Kupcy [illegible], żydzi, bracia F., prowadzą obszerny handel zbożowy; jeden z nich mieszka w Kutnie, jako w punkcie [illegible], położonym przy kolei, a drugi w Płocku. Przychodzące więc zboże, a szczególniej owies z [illegible] koleją do Kutna, najęci furmani odstawiają do Płocka. Odstawy podjął się włościanin dość zamożny i kilka [illegible]. Wreszcie do odstawy świeżo przybyłego wagonu [illegible] zabrał, gdy nagle w mieście [illegible] worek owsa [illegible] go za wiele [illegible] wreszcie żądali [illegible], lub dostawy, gdy się brak okaże, [illegible] nie zgodził [illegible] strażnika [illegible] miał zwrócić [illegible]. Owies [illegible] przywiózł, że [illegible] z wekslu mu [illegible] nie ma pod ręką; natomiast kwit z dopełnionej odstawy — odesłał [illegible]. Później po kilku latach zgłasza się chłopek z wekslem, [illegible] powody odroczenia zwrotu wekslu, aż niespodziewanie zjawił się u [illegible] chłopka komornik z wyrokiem z tytułu owego wekslu. Okazało się, że weksel został wysłany do Płocka, z wypisanym terminem płatności, przedstawiony do sądu i uprawomocniony, a chłopek dowiedział się o tem dopiero od komornika w swej własnej chałupie. Dalej tedy do sędziego pokoju ze skargą na oszustwo. Świadkowie, choć [illegible] w sądach pokoju [illegible], chwiejnie dawali zeznania, a sędzia nie znalazłszy wyraźnych oznak przestępstwa, od[illegible]. Chłopek [illegible]. Oskarżony [illegible] w drugiej instancyi, [illegible] ofiarowywali [illegible], ociągali się [illegible] do obrony. [illegible] po złożeniu [illegible] oszustwo wyszło na jaw [illegible] krociami" — [illegible] opiewała obrona — dostali się do aresztu: jeden na osm, drugi na cztery miesiące i to z niezwłocznem zamknięciem. Robiono jeszcze różne starania rewizyi sprawy, ale te skutku nie odniosły i krociowi żydzi siedzą w Brześciu Kujawskim w więzieniu i rozmyślają nad smutnym końcem szczęśliwie rozpoczętego szwindlu.

Samobójstwo w kościele. Z Kolonii donoszą, że w katedrze tamtejszej onegdaj podczas mszy św. o godz. 8 rano odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru młody człowiek, mogący mieć około 30 lat. Katedrę natychmiast opróżniono i zamknięto. Otwartą będzie dopiero po ponownem poświęceniu jej.

Dzielny człowiek. Dnia 26 z. m. około godziny 7 mej wieczorem kąpało się pod Oświęcimem w rzece Sole pod mostem kolei państwowej, prowadzącej do Skawiny, dwóch chłopaków: 12-letni Ignacy Ciółko i 12-letni Stanisław Kramarczyk, obaj z Klucznikowiec. Nieszczęście chciało, że pierwszy z nich, przyszedłszy na głęboki prąd wody, zaczął tonąć. Na rozpaczliwe wołanie pośpieszył z pomocą na brzegu stojący, ale jeszcze nieubrany Kramarczyk. Nie mógł on chwycić tonącego za włosy z powodu krótko ostrzyżonej czupryny, złapał go wszakże za rękę, lecz nie mając siły, począł również tonąć. Spostrzegłszy groźne niebezpieczeństwo, stojący na brzegu konduktor kolei państwowej Karol Majer, który po kąpieli już częściowo był ubrany, skoczył bez namysłu za tonącymi chłopakami do wody. Teraz rozpoczęła się walka pomiędzy oboma chłopcami a ratującym ich Majerem, któremu ubranie bardzo utrudniało ratunek. Chłopcy, uchwyciwszy się Majera, wciągnęli go ciężarem swoim pod wodę. Majer, napiwszy się wody, przy użyciu wszelkich sił, zaledwie uwolnił się ze strasznych więzów i wypłynął na zwierciadło rzeki. Odetchnąwszy i zaczerpnąwszy trochę sił, zanurzył się powtórnie pod wodę, rozłączył przemocą silnie spętanych chłopaków, a wyciągnąwszy najpierw Ciółkę, następnie Kramarczyka po nad wodę, dobywając reszty sił, dopłynął na płytszą część rzeki. Do brzegu przyprowadzeni, śmiertelnie przerażeni chłopcy, skutkiem wypicia mimowoli wielkiej ilości wody, dostali silnych wymiotów. Po małym odpoczynku przecież ubrano ich i odprowadzono do rodziców. Ponieważ rodzice obu chłopców nie są w możności odwdzięczyć się należycie panu Majerowi za uratowanie życia ich dzieci, przeto kilku tamtejszych obywateli ujęło się o to u odpowiedniej władzy, aby tego dzielnego i odważnego człowieka w należyty a zasłużony sposób odznaczono.

Katastrofa w Łodzi. We czwartek w południe, w domu Ferdynanda Ende przy ulicy Piotrkowskiej pod nr. 108 w Łodzi, nastąpiła straszna eksplozya gazu. Gdy syn 14-letni właściciela domu, wysłany przez ojca po wino, wszedł do piwnicy i zapalił zapałkę, gaz, wydobywający się przez kilka godzin z rury gazowej, eksplodował ze strasznym hukiem, i wywołał niezwykłą katastrofę. Najpierw ów 14-letni chłopczyna został formalnie zmiażdżony pod gruzami. Wydobyto już tylko zeszpecony trupa z licznemi oparzeliznami na całem ciele. Wybuch wysadził sufit piwnicy, pierwszego i drugiego piętra, zniszczył doszczętnie dwa wielkie sklepy: galanteryjny W. Kuukla i kolonialny Hartmana, strzaskał całą prawie klatkę schodową, zdruzgotał szyby w oknach całego domu, nawet w dość oddalonej oficynie, wreszcie poranił ciężko 6 ludzi i wielu lżej.

Dom ów, ładna trzypiętrowa kamienica, przedstawia smutny widok; wszystkie prawie okna wybite, sklep Kuukla formalnie pusty, wszystek bowiem towar z szafami zapadł się do piwnicy. Frontowa ściana zarysowana, wnętrze bramy zasypane gruzami. W sklepie kolonialnym Hartmana i piwnicy przeszło 2000 butelek wina i wódek zostało potłuczonych. Wogóle straty wynoszą kilkadziesiąt tysięcy rubli i dotykają, prócz właściciela domu, obu właścicieli zniszczonych doszczętnie sklepów, pułkownika artyleryi Rodenskiego, który mieszka na pierwszem piętrze, gdzie cały jeden pokój wyleciał w powietrze, wreszcie dra Wildauera, lokatora z drugiego piętra, gdzie również wybuch dotarł i spowodował zawalenie się pokoju.

Pomiędzy ciężko poranionymi znajduje się kobieta, która szła trotuarem przed tym fatalnym domem, w chwili wybuchu.

Za przyczynę wybuchu podają fakt iż rura gazowa w piwnicy pękła i wskutek tego zgromadziła się w piwnicy znaczna ilość gazu, który wybuchł. Ponieważ przed dwoma dniami pracowali tam robotnicy z gazowni łódzkiej, więc im przypisują winę niedbalstwa—co może za sobą pociągnąć fakt, iż wszyscy poszkodowani zażądają wynagrodzenia strat od gazowni. Dom opróżniono, trotuar zagrodzono i zarządzono śledztwo w tej tragicznej sprawie. Wypadek sprawił silne wrażenie w mieście. Tłumy ludzi otaczały do późna w noc miejsce katastrofy.

Romans kryminalny z życia. Dzienniki kopenhaskie opowiadają następujące niezwykłe zdarzenie. Przed ośmiu laty pewien szwedzki właściciel dóbr chciał sprzedać swe posiadłości, aby się przenieść do Danii. Znalazł nabywcę w hr. N., ale zaledwo interes załatwiono wydało się hrabiemu że sprzedawca go oszukał, sprzedając mu pewne części lasu, do których nie miał prawa, pojechał więc do niego, aby się w tej sprawie rozmówić. Powstała sprzeczka a hrabia odjechał bardzo wzburzony. Zaraz po jego wyjeździe, ów były właściciel dóbr uznał, że postąpił zbyt gwałtownie, postanowił hr. N. zawrócić i przeprosić. Było to w zimie, ziemię pokrywał śnieg i lód, zciemniało się zresztą, obywatel więc wspomniany, dla bezpieczeństwa, wziął ze sobą dwa rewolwery, wsiadł do sanek i mimo próźb żony, aby sprawę odłożył do rana, ruszył natychmiast w drogę. Przybywszy do lasu, wystrzelił raz w powietrze, aby się przekonać, że rewolwer nie jest zepsuty. W parę chwil potem, jadąc dalej, usłyszał jakiś szelest w krzakach, poszedł za głosem i znalazł na śniegu wijącego się człowieka z wielką raną w głowie. Podniósł go i ku swemu przerażeniu spostrzegł, że to hr N. Począł mu więc ranę obmywać śniegiem, gdy wtem nadjechały sanki, wiozące dwóch policyantów. Ci znalazłszy owego obywatela sam na sam przy rannym umierającym, przyaresztowali go i zabrali ze sobą. W parę godzin potem umarł ranny, nie odzyskawszy przytomności, nie mógł więc poczynić żadnych zeznań! Ponieważ kula, wydobyta z głowy zmarłego, była zupełnie tego samego kalibru, co rewolwer aresztowanego a jeden nabój był w nich wystrzelony, ponieważ wreszcie wiedziano o nieporozumieniu między hrabią N. a oskarżonym, skazano go na 20 lat więzienia, mimo, że on do ostatniej chwili zapewniał o swej niewinności. Kiedy żona dowiedziała się o skazaniu męża, popadła w obłąkanie i umarła w domu waryatów, a jedyny syn odebrał sobie życie. Dopiero przed paru tygodniami w jednem z więzień szwedzkich zmarł [illegible] zbrodniarz, który przed śmiercią przyznał się, że zabił hrabiego N. Owej pamiętnej nocy przed ośmiu laty napadł go w celu rabunku, zranił wystrzałem w głowę, lecz wnet potem umknął, spłoszony zbliżaniem się sanek, któremi jechał właśnie ten, którego potem o spełnienie owej zbrodni obwiniono. W obec takiego zeznania, uwolniono naturalnie niewinnie uwięzionego, ale jest to człowiek złamany moralnie przez nieszczęścia i fizycznie przez chorobę, której się nabawił w więzieniu, jednem słowem nieszczęśliwy, dla którego śmierć tylko będzie wybawcą.

Dramat miłosny. W wiosce Kaden leżącej pod Pragą rozegrał się wielce oryginalny dramat miłosny. Oto 75-letni starzec zakochał się w 60 letniej kobiecie, a gdy ta odrzuciła jego oświadczyny, zastrzelił ją i siebie.

O pobycie na pancerniku podczas bitwy morskiej podaje kapitan Giffin, który w walce na Yalu dowodził chińskim okrętem wojennym, następujący opis: „Huk pocisków nieprzyjacielskich, uderzających o płyty pancerzowe, był tak straszny, że musiałem zatkać sobie uszy watą, a pomimo to jestem jeszcze dzisiaj całkiem głuchy. Maszyniści mojego okrętu trzymali się na stanowiskach, pomimo że upał (dochodzący do 250 st. F.) był nieznośny i skóra pod jego wpływem zaczęła się kurczyć na dłoniach i na rękach, a ludzie ci skutkiem olbrzymiego napływu krwi do głowy byli prawie ślepi. Gdy się bitwa skończyła, włosy moje były zupełnie spalone a krew z rany tak mi napłynęła do oczu, że mogłem widzieć tylko na jedno oko, i to przycisnąwszy palcem górną powiekę. Chciałem zobaczyć, w którą stronę nieprzyjaciel głównie kieruje ogień. Oparłem się o ścianę okrętową, a w tej chwili, zaledwie o jaki metr dalej, uderzył w pancerz stufuntowy granat. Spowodowane tem gorąco było tak wielkie, że gdym chciał odjąć dłoń, część skóry pozostała na rozgrzanej od pocisku płycie."

Niezwykły proces rozstrzygnęły w tych dniach sądy angielskie. Wydawcy wielkiego dziennika ilustrowanego zamówili u jednego ze swoich współpracowników szereg artykułów o Napoleonie I-szym. Gdy ukazało się już kilka, wydawcy zauważyli ważną pomyłkę: biograf Napoleona podał fałszywy kolor oczu wielkiego Korsykanina. Błąd podobny mógł narazić na szwank dobrą opinię dziennika, powstrzymali tedy druk artykułów i zerwali zawartą z pisarzem umowę. Ten, oczywiście, uczuł się pokrzywdzonym i wniósł sprawę przed kratki sądowe. Obie strony upierały się przy swojem, — każda podawała inny kolor oczu Napoleona, przytaczając na poparcie dowodzenia swego liczne, ale sprzeczne, opisy postaci cesarza. Sędzia, w mądrości swojej, odmówił decyzyi w sprawie, czy Napoleon miał oczy niebieskie, piwne czy zielone, pisarzowi zaś przyznał pokaźne odszkodowanie.

Zmarli. Michał Marcinkowski, emer. sekretarz starostwa, umarł w Kołomyi w 66 roku życia. — Wit Komar, były właściciel dóbr, urzędnik krakowskiego towarzystwa ubezpieczeń, umarł we Lwowie w 71 roku życia. — Karolina Iwanicka, żona emer. kontrolora kasy miejskiej, umarła we Lwowie, przeżywszy lat 56.

Stan powietrza. T. o 8 rano + 18° R. w poł. + 22 R. Bar 756. Spada. Pogoda.

Humor ludowy.

Nie pójdę ja siana grabić, choćbyś mie miał Jasiu zabić, bobym ci się opaliła, nie miałbyś mie później za nic. Jeśli będzie moja wola, pomoge ci do zapola; jak nie będzie mojej woli, któż mnie na to przyniewoli?

A cóż to ja, moja matko, kobyła, zebyś mnie ty po jarmarkach wodziła? Nie dajże mnie, moja matko, nikómu, przyńdom po mnie same chłopcy do dómu.

Ładnyś, Jasiu, ładny, niby karafijoł, posłabym za ciebie, zebyś mnie nie bijoł.

Literatura i Sztuka.

* **Oesterr. ung. Monarchie in Wort und Bild.** Zeszyt 233 tego dzieła zawiera dalszy opis Czech, a mianowicie malarstwa czeskiego, które znalazło bardzo sumiennych historyków w prof. Neuwircie i drze Chytilu. Pierwszy z nich pisze o sztuce czeskiej w średnich wiekach, drugi o epoce renesansu baroku i rokoku. Liczne ilustracye objaśniają tekst

* **Misye katolickie.** W sierpniowym zeszycie przynoszą następujące artykuły: „Z Zambezy" list ks. Hillera do przełożonych w Krakowie. „Podróż do Kalima Ndżaro podług sprawozdania ks. biskupa le Roy. „Z życia misyjnego w południowej Dakocie" list ks. Boscha. „Misye w Norwegii". „Indye: męczennicy w Dalhuzyi".

Część ekonomiczna.

Wiedeń 3 sierpnia.

(Z) Zaniepokojenie polityczne widoczne dziś było na giełdzie. Obecność tylu ministrów na dworze cesarskim w Ischlu daje sferom giełdowym wiele do myślenia, a upatrują oni ścisły związek między tym zjazdem a ostatnią enuncyacyą rządu rosyjskiego w sprawie Bułgaryi. Do politycznych kłopotów przyczyniło się także bankructwo firmy Bingen w Genui, z którą kilka banków tutejszych, a osobliwie anglobank, utrzymywały stosunki. Mieliśmy więc spadek na całej linii i to dosyć znaczny.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 400·10, węgierskie 488·50, Anglobanki 171·—, Uniony 348·50, Bankvereiny 167·70, Landerbanki 278·25, Ludwiki 223·75, Czerniowieckie 322·75, Elbethale 297·—, Renta papierowa 100·90, srebrna 100·95, austryacka złota 123·40, 4% austr. renta wal. kor. 100·75, węgierska złota 123·30, 4% węgierska renta wal. kor. 99·95, dukat 5·72—, 20-frankówka 9·62, marki 11·86, ruble 1·26½.

§ **Targ na nierogaciznę.** Kraków 3 sierpnia. (Sprawozdanie oryginalne oddziału komisowego „Targowiska"). Ruch targowy z dnia 2 i 3 sierpnia 1895. Przypęd 7010 sztuk. Notowano: para żywych prosiąt zł. 00—00, chude 37—42, tuczne 39 do 45 zł. za 100 klg. żywej wagi. Załadowano do krajów monarchii 7000 sztuk.

Dzisiejszy pierwszy targ bez przymusu kontumacyjnego odbył się ku ogólnemu zadowolnieniu.

Oddział komisowy „Targowisko".

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 5 sierpnia. Król rumuński z żoną przejechali wczoraj tędy w drodze do Ischlu.

Aussee 5 sierpnia. Minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski przybył tu wczoraj w odwiedziny do kanclerza niemieckiego ks. Hohenlohego, konferował z nim przez trzy godziny, a następnie udał się na dwór cesarski do Ischlu.

Madryt 5 sierpnia. Eskadra hiszpańska otrzymała rozkaz udać się do Tangeru.

Sofia 5 sierpnia. Tłumy urządziły wczoraj metropolicie Klementowi owacyę przed jego mieszkaniem. Metropolita miał mowę, w której zapewniał, że Rosya pragnie tylko dobra i postępu narodu bułgarskiego i że z pewnością, jeżeli tylko książę i rząd postępować będą zgodnie, dojdą do zamierzonego celu.

Helgoland 5 sierpnia. Przybył tu cesarz niemiecki.

Douai 5 sierpnia. Dyrektor kopalni w Aniche Villamins obchodził wczoraj swój pięćdziesięcioletni jubileusz służbowy. Podczas owacyi, jaką urządzili mu robotnicy, anarchista jakiś wystrzelił pięć razy z rewolweru do jubilata i zranił go. Następnie chciał rzucić bombę, ale ona pękła mu jeszcze w ręce i rozszarpała go na kawałki a dziesięć osób stojących w pobliżu lekko zraniła.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 5 sierpnia (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 221·— do 224·—, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 322·— do 326·—, Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 440.— do —.—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 208.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. z 10 proc. prem. 110·30 do 111·—, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 100.60 101·30, Banku kraj. 4 i pół. proc. los. w 51 lat. 100·75 do 101.45, Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 93·— do 98·70 Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I emisya) 98·50 do 99·20 4 proc. los. w 41 i pół latach 98·10 do 98.80, 4 proc. los. w 56 lat. 98·10 do 98·80.

Obligi za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 98·40 do 99·10 Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.25 do —.— Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.10 do 102.80 Pożyczki kraj. 6 proc. 105·— —·—, 4 pół proc. 100.60 do 101.30, 4 proc. z r. 1891 93.— do 98 70, 4 proc. po —·— koron z roku 1893 98·— do 93.70.

Monety. Dukat cesarski 5·68 do 5.78, Napoleondor 9.58 do 9.68, Półimperyał 10.— do —.—, Rubel rosyjski papierowy 1.30 do 1.31, 100 marek niemieckich 59.25 do 59·55.

Wiedeń 5 sierpnia (godz. 11 w południe) Kredyty 399.65, kred. węg. —.—, Anglobanki 166.—, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 278.—, Akcye tyton. —.—, Staatsbahny 426.25, Lomb. (z kup.) 110.50, Elbethale —·—, Renta pap. —.—, Renta węg. 4% kor. —.—, Renta węgierska złota 4% —.—, Alpine —.—, Marki 59.37, Losy tureckie —·—.

47)

DWIE KUZYNKI

POWIEŚĆ

przez **Katarzynę Green.**

(Przekład z angielskiego)

(Ciąg dalszy).

Wyszło ono z pod pióra Mary Leavenworth.

— Ważny to dowód przeciwko osobie, która list ten napisała, również jak i przeciwko tej, do której został wyprawiony.

— Istotnie — odrzekłem — byłby to dowód straszny, gdyby wzmianka, uczyniona w tym liście odnosiła się do tego, co pan przypuszczasz. Lecz chodzi tu o zniszczenie czegoś innego zupełnie — o papiery, powierzone pieczy mrs. Belden — o nic więcej.

— Czy jesteś pan tego pewien?

— Najzupełniej. Lecz o tem potem. Trzeba teraz wyprawić telegram i uwiadomić sędziego śledczego.

— Dobrze.

Rozstaliśmy się.

Zeszedłszy na dół, zastałem mrs Belden chodzącą po pokoju.

Biadała głośno, co o niej pomyślą sąsiedzi, co powie pastor, co zrobi Klara i czemu ona, Amy Belden, nie umarła, zanim została wplątana w taką okropną awanturę.

Po długich perswazyach, udało mi się wreszcie ją uspokoić i skłonić do wysłuchania tego, com jej chciał powiedzieć.

— Poddając się żalom i rozpaczy — rzekłem — szkodzisz pani tylko miss Mary a przytem pozbawiasz się przytomności umysłu i stajesz się niezdolną do stawienia czoła trudnej sytuacyi. Czy nie masz pani jakich przyjaciół, którzyby ci mogli dopomódz w tym wypadku?

Ku wielkiemu mojemu zdziwieniu, odpowiedziała mi, że ma wprawdzie dobrych znajomych i sąsiadów, lecz że nikt w sprawie podobnej nie zechciałby przyjść jej z pomocą i że jeśli ja jej nie wyratuję, to jest zgubiona.

Wzruszył mnie los tej kobiety, która pomimo współczucia dla cierpiącej ludzkości, nie zdołała pozyskać sobie przyjaciół wiernych i stałych.

Obiecałem, że uczynię dla niej wszystko, co tylko w mej mocy, pod warunkiem jednak, że ona będzie ze mną szczera. Ku wielkiej mojej radości, oświadczyła, że gotowa jest powiedzieć mi wszystko, co wie sama.

— Oddawna już ciąży mi ten sekret — mówiła — lecz na miłość Boską, powiedz mi pan, co się stało z temi paniami? Nie śmiałam do nich pisać po przybyciu tu Hanny. Dzienniki wspominają wciąż o Eleonorze, nic w nich nie ma o Mary. A jednak ona to napisała do mnie, donosząc o grożącem jej niebezpieczeństwie w razie, gdyby pewne fakta wyszły na jaw. Gdzież jest prawda? Nie chciałabym szkodzić ani jednej ani drugiej.

— Mrs. Belden — odparłem — Eleonorze Leavenworth grozi niebezpieczeństwo dlatego tylko, że nie chce nic wyjawić. Co zaś do Mary Leavenworth, nic o niej mówić z panią nie będę, dopóki się nie dowiem, co pani wiesz. Zechciej mi objaśnić, jakim sposobem wplątałaś się w tę sprawę, a zwłaszcza, dlaczego Hanna opuściła New York i schroniła się w domu pani?

Mrs. Belden spoglądała na mnie z obawą i wahaniem.

— Nie uwierzysz mi pan — rzekła — lecz doprawdy nie znane mi są powody ucieczki Hanny. Nie mówiła mi nigdy, czego była świadkiem owej okropnej nocy, a ja jej się o nic nie pytałam. Powiedziała mi tylko, iż miss Leavenworth prosi mie, abym ją ukryła przez czas pewien; a że kocham i uwielbiam Mary Leavenworth, nie potrafiłam oprzeć się jej prośbie.

— Jakto, nawet usłyszawszy o morderstwie, ukrywałaś tę dziewczynę, nie zadając jej żadnych pytań i nie żądając od niej objaśnień?

— Tak, panie. Nie wierzysz, a jednak Bóg mi świadkiem, że to prawda. Tłómaczyłam sobie, że ponieważ Mary przysłała mi ją tutaj, musiała mieć powody ku temu. Dziś widzę to w innem zupełnie świetle, lecz postąpiłam, jak panu powiadam.

— Ważne bardzo powody zmuszają panią chyba do tak ślepego posłuszeństwa dla miss Mary Leavenworth.

— Oh! panie — mówiła zmieszana — zdawało mi się, że rozumiem jej pobudki; sądziłam, że skoro Mary — istota czarująca, która pomimo swego stanowiska, raczyła się do mnie zbliżyć i pokochała mnie jak matkę — że skoro Mary związana jest węzłem nierozerwalnym z mordercą, moim obowiązkiem stosować się do jej życzenia i że gdy to uczynię, wszystko się wygładzi. Poszłam za pierwszym popędem, bo już taka moja natura. O cokolwiekby mnie poprosiła osoba, którą kocham, nie potrafię nigdy odmówić.

— Więc kochasz pani miss Leavenworth, choć sądzisz, iż byłaby zdolna dopuścić się morderstwa?

— Oh! tego nie powiedziałam, nie pomyślałam nawet. Mogła życzyć sobie śmierci stryja, lecz, że się do niej nie przyczyniła za to ręczę.

— Mistress Belden, czy znasz Mary Leavenworth o tyle, abyś mogła za nią odpowiadać?

Na twarz poczciwej kobieciny wystąpiły rumieńce.

— Czy ją znam? — powtórzyła. — Ha! dużoby o tem mówić.

— Powiedz mi pani przynajmniej, dlaczego Mary mogła sobie życzyć śmierci stryja?

Mrs. Belden zawahała się. wreszcie rzekła głosem przyciszonym

— Bo Mary znajdowała się w położeniu okropnem, z którego mogła ją wyprowadzić tylko śmierć mr. Leavenwortha.

— Jakto?

W chwili tej usłyszałem, że ktoś otwiera drzwi frontowe.

Wyjrzałem przez okno i zobaczyłem Byrda.

Opuściwszy mrs. Belden, wyszedłem na jego spotkanie do przedpokoju.

— Cóż tam nowego? — spytałem. — Czy widziałeś się z sędzią śledczym?

— Nie było go w domu. Wyjechał na poszukiwanie jakiegoś człowieka, którego znaleziono w rowie przy pługu z wołami.

Widząc, że rad jestem ze zwłoki, dodał:

— Zanimbyśmy go dogonili, zeszłoby kilka godzin.

— Doprawdy? Czy drogi są w złym stanie?

— W okropnym. Prędzej można dojść pieszo, niżli dojechać.

— Ha! tem lepiej dla nas — szepnąłem. — Mrs. Belden ma mi opowiedzieć długą bardzo historyę.

— Nie chciałbyś pan, aby ją przerywano. Rozumiem.

Skłoniłem głowę na znak potwierdzenia.

— Czy zatelegrafowałeś pan do p. Gryce? — spytałem.

— Tak, panie.

— Jak sądzisz, czy sam przybędzie?

— Pewien jestem tego, choćby miał przybyć na kolanach.

— O której się go spodziewasz?

— Wyjdź pan na jego spotkanie o trzeciej. Ja pójdę w góry na spacer.

Wsunął na uszy kapelusz i odszedł krokiem powolnym. Wyglądał na człowieka, który ma dużo czasu swobodnego i nie wie, jak go zabić.

Powróciłem do mrs. Belden i oświadczywszy jej, że sędzia zjedzie za parę godzin zaledwie, że zatem mamy dość czasu i że nie mógłbym użyć go lepiej, jak słuchając tego, co ma do powiedzenia.

Oto, com usłyszał z ust tej dobrotliwej i egzaltowanej kobiety:

XXXII.

Opowiadanie mrs. Belden.

„Będzie rok w lipcu, jak poznałam Mary Leavenworth.

„Wiodłam wówczas życie jednostajne. Usposobienie moje pociągało mnie do wszystkiego, co piękne i romantyczne, lecz skromne warunki bytu przykuwały do rzeczy poziomych.

„W osamotnieniu wdowiem i smutku, zarabiałam igłą na życie.

„Sądziłam, że już nigdy nic się naokoło mnie nie zmieni i że dójdę do starości, smutniejszej jeszcze i bardziej monotonnej; aż oto pewnego dnia, gdym się czuła okropnie przybita i zniechęcona do wszystkiego, na progu mego domu stanęła Mary Leavenworth, z uśmiechem na ustach, przeobrażając moją dotychczasową egzystencyę.

„Wyda się to panu może przesadnem, zwłaszcza gdy dodam, że Mary przyszła do mnie, dowiedziawszy się, że jestem zręczną szwaczką; leczy gdybyś ją był widział dnia tego! Gdybyś widział jej uśmiech słodki i spojrzenie, jakiem mnie pożegnała, usprawiedliwiłbyś pan może nierozwagę starej romantyczki. Upatrywałam zaczarowaną królewnę z bajki, w tej, w której inni widzieli tylko piękną i miłą panienkę.

„Oczarował mnie jej wdzięk i uroda.

„Gdy po kilku dniach przyszła znowu i usiadłszy na stołeczku, u moich nóg, zapytała, czy jej pozwolę pozostać tak chwilkę, bo jest zmęczona wrzawą i paplaniną hotelową, byłam tak uradowana jej widokiem i tą łaskawością dla mnie, że ukryć tego nie mogłam.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Obwieszczenie.

Celem oddania w przedsiębiorstwo budowy koszar kawalerzyckich na realności miejskiej przy ul. Łyczakowskiej Nr. 89 odbędzie się pertraktacya ofertowa w miejskim Urzędzie budowniczym na dniu 10 sierpnia 1895 r. o godz. 11tej przedpołudniem

Chcący się o to przedsiębiorstwo ubiegać, winni w powyższym terminie wnieść oferty na wykonanie budynków koszarowych, zaopatrzone w przepisane wadyum a to **albo na całą budowę za ryczałtową kwotę** albo **na poszczególne** roboty, przyczem się zauważa, że na roboty ziemne, murarskie i kamieniarskie nie wolno osobno licytować, ale tylko na wszystkie te roboty razem.

Warunki, plany, kosztorysy i deklaracye mogą być przeglądnięte w miejskim urzędzie budowniczym w godzinach urzędowych.

Z Magistratu król. stoł. miasta Lwowa.

Lwów dnia 1go sierpnia 1895.

Mochnacki m. p.

Targi na nierogaciznę

w Krakowie.

Na mocy udzielonej przez wysokie c. k. Namiestnictwo koncesyi, odbywać się będą w Krakowie, w dotychczasowym Zakładzie kontumacyjnym

dwa razy w tygodniu, mianowicie w każdy piątek i każdą sobotę

targi na nierogaciznę

Pierwszy targ odbędzie się w piątek d. 2 sierpnia, drugi w sobotę dnia 3 sierpnia b. r.

Kraków dnia 29 sierpnia 1895.

Magistrat stoł. król. miasta Krakowa.

Pan J. Zinkiewicz wróciwszy w gorączce z Krzywczyc, po odbytej próbie, zdziwiony cudem na miejscu, napisał w pismach to tylko o komisya uznała wraz z W. panem właścicielem folwarku. Czy zaś do tego jest kompetentnym, niechaj powagi osądzą.

Franciszek Wężowicz
koncesyonowany fabrykant maszyn rolniczych we Lwowie.

Odpowiedzialny redaktor Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca W. Hodak.